

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1454) 18 WRZEŚNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

Znać tajemnice • Ziemia Święta •
Srebrny Jubileusz Kapłaństwa Ksiedza
Infułata Romana Skrzypczaka • W
służbie narodowej sprawy • „Cepelia”
wszystkim znana • „Rodzina” – dzie-
ciom • Porady



POLSKIE MALARSTWO PATRIOTYCZNE. Artur Grottger: WOJNA

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (4, 1—6)

Bracia: Proszę was, ja więzieli w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście od jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (22, 34—46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczoney w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

Ewangelie są nie tylko fragmentami biografii Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Przynoszą one również pouczającą liczbę pouczeń, opowieści i wypowiedzi Zbawiciela, stanowiących doktrynalny przekaz Boga — Człowieka. Świat chrześcijański czyta je z największą uwagą i czcią wierząc, że są to myśli i słowa Chrystusa. Skąd ta pewność wiary i przekonania o tym, że dzieła te zawierają niczym niezmąconą prawdę Chrystusową? Przecież sam Mistrz z Nazaretu nie pozostawił żadnych notatek, a Jego słuchacze nie znali nie tylko sztuki stenografowania, ale nawet pisania i czytania? Ewangelie zasłużyły na zaufanie — i to nie tylko z pobudek nadprzyrodzonych, a mianowicie obecności przy ich powstawaniu Ducha Świętego — głównego Autora wszystkich dzieł objawionych. Za ich wiarygodnością przemawiają racje naturalne, takie jak: doskonała pamięć słuchaczy kazań Zbawiciela i sumienność tych, którzy je przekazywali lub przelewali na papirus czy pergamin.

Dziś w utrwalaniu każdego słowa posługujemy się cudami techniki. Żaden dźwięk nie umknie przed mikrofonem magnetofonu, a każdy gest, uśmiech czy grymas utrwalą videokamera. Dawniej ludzie zdani byli wyłącznie na własną pamięć. Fakt ten sprawił, że wówczas każdy, kto tylko we własnej głowie mógł rejestrować zasłyszane słowa, umiał bardzo skutecznie koncentrować uwagę na tym, co

się do niego mówi i zapamiętywać niemal dosłownie — nawet dłuższe wywody. Doskonale wyćwiczoną pamięć tego typu ludzi można porównać jedynie ze zdolnościami percepcyjnymi aktorów teatralnych. Ci też muszą „kuć” na pamięć często bardzo długie role, a ich zapamiętanie ułatwia ciągła gimnastyka mózgu. Również starożytni mówcy starali się przemawiać tak, by nie tylko ich słuchano, ale też zapamiętywano.

Tak rabini, jak też wędrowni nauczyciele, a za ich wzorem Jezus Chrystus, unikali trudnych, filozoficznych zawiłości. Swoje najgłębsze i najsobotniejsze myśli wyrażali obrazami i opowieściami, zaczerpniętymi z życia codziennego. Malując słowami jakby żywe obrazy, starali się w tak pokazowy sposób wyrazić prawdy trudne, abstrakcyjne. W poprzedniej homilii omawialiśmy takie właśnie — przemawiające do wyobraźni słuchaczy-opowiadanie Zbawiciela o siewcy, który wyszedł siał ziarno. Nawet dziecko po jednym czytaniu potrafi zapamiętać treść tej przypowieści. Możemy więc ze stuprocentową pewnością ufać Ewangelistom, że przekazali nam nie tylko sens nauki Zbawiciela, ale też zacytowali z pamięci wiele dosłownych wypowiedzi. Wiemy jednak, że te opowiadania, zwane przypowieściami, pod szatą widzialną obrazu niosły religijne treści, nie dla wszystkich słuchaczy jasne w równym stopniu. Chociaż wszyscy słyszeli to samo, to jednak nie wszyscy rozumieli tak samo, bo nie każdy umiał odkryć właściwy sens przypowieści. Im ktoś dysponował bystrzejszym intelektem, tym głębiej wnikał w sens słuchanej nauki. Kto nie mógł sobie poradzić z zagadką, pytał mądrzejszych od siebie, a jeśli mógł — szukał wyjaśnień z ust samego Nauczyciela. Tak było również z nauką Jezusa. Jej też nie wszyscy rozumieli.

W najszcześniejszej sytuacji byli Apostołowie, przebywający w bezpośredniej bliskości Mistrza. Pamiętamy, jak po wysłuchaniu przypowieści o siewcy i ziarnie, nie kryją się ze swoją niewiedzą, lecz proszą o wykład: „Kiedy Jezus znalazł się sam, ci, którzy przy Nim byli razem z Dwunastoma, pytali Go o przypowieści. I mówił im: Wam powierza się tajemnice Królestwa, innym zaś, którzy nie są z wami, podaje się wszystko w przypowieściach: „aby patrzyli a nie widzieli, słuchali a nie rozumieli, i aby się przypadkiem nie nawrócili, a tajemnica nie była im odkryta. Nie rozumiecie tej przypowieści, to jak pojmiecie wszystkie inne przypowieści?” (Mk 4,10—13). Okazało się, że nawet tak prosta opowieść sprawiła kłopot Apostołom w jej rozumieniu. Jezus na osobności musiał im wyłożyć sens opowiadania. Tymczasem ogromne rzesze musiały się zadowolić tym, co udało im się zrozumieć z Chrystusowej katechezy. Nie było tego wiele, bo przecież masy nie stały wyżej umysłowo od uczniów Chrystusa, Prawdę tę wyrażają słowa, będące cytatem z proroka Izajasza: „patrzyli, a nie widzieli, słuchali, a nie rozumieli”.

Święty Marek, wkładając w usta Zbawiciela skrócony cytat starożytnego proroka, wywołuje wrażenie, że Pan Jezus celowo posłużył się przypowieścią siewcy (i tak zamierza zawsze postępować), aby słuchacze jej nie rozumieli, nie poznali tajemnic Królestwa Bożego i nie

ZNAĆ TAJEMNICE

nawrócili się do Boga. Przecież to absurd! Chrystus przyszedł zbawić wszystkich, i właśnie w tym celu przyjął ludzkie ciało, by mógł być widzialny, słyszany, rozumiany i przyjęty, a nie po to, by się bawić w opowiastki dla rzesz traktowanych jak dzieci, a troską otoczył jedynie wybranych. Byli, i trafiają się nawet dziś ludzie, biorący to zdanie dosłownie za wolę Chrystusa. Zbawiciel jest Panem i wolno Mu mieć swoje kaprysy! W oparciu o ten tekst, i o kilka innych, powstawały w chrześcijaństwie i jeszcze egzystują prądy, że prawdziwy sens Ewangelii odkrywa Bóg tylko dla wybranych, dla „małej trzódki”, i tylko ta trzódka dostanie się do nieba, a inni zostaną potępieni. Tak, między innymi, rozumiały Chrystusa niektóre kierunki starożytnej gnozy. Straszliwe nieporozumienie! Wystarczy sięgnąć do Księgi Izajasza i zrozumiemy, jak jedno słowo może zmącić klarowność wypowiedzi. Tym słowem jest „aby”. U Izajasza Bóg mówi do swego narodu jak lekarz do opornego pacjenta: „Jeśli nie chcesz korzystać z moich rad, to „obys” zmarniał”. Bogu chodziło o uratowanie Narodu Wybranego. Jezusowi zaś chodzi o zbawienie wszystkich: „Syn Człowieczy przyszedł zbawić, co było zginęło”. Przytoczony fragment wyraża zniecierpliwienie i nieustanny niepokój Chrystusa: „Oby wreszcie ci, co słuchają a nie słyszą, patrzą, a nie widzą zaczęli widzieć i rozumieć i zechcieli się nawrócić poznawszy tajemnicę, której jeszcze nie rozumieli”. To wielkie oskarżenie obojętności ludzkiej na sprawy Królestwa Bożego. Człowiek ma w naturze zakorzenioną ciekawość. Czemuż jej nie kieruje ku najwyższym tajemnicom? Zamiast przenikać tajniki życia i przeznaczenia, kręci się tylko wokół codzienności.

Ks. A. B.

BAZYLIKA NA GÓRZE TABOR. Na gruzach starożytnej bazyliki wybudowano nową, w stylu bizantyjsko-syryjskim. Front zdobią dwie wieże.



ZIEMIA ŚWIĘTA

WNĘTRZE BAZYLIKI NA GÓRZE TABOR. Wnętrze bazyliki jest pięknie ozdobione marmurami. Trzy nawy bazyliki oddzielone są od siebie masywnymi kolumnami i arkadami. W środku bazyliki z nawy głównej schodzi się do krypty, w której zachowały się jeszcze starożytne mury i ołtarz. W bazylice, poza wielkim ołtarzem, w absydzie znajduje się wspinała mozaika przedstawiająca Przemienienie Pańskie.



KLASZTOR NA GÓRZE KARMEL. Tutaj, w wielkim ołtarzu, znajduje się cudowna figura Matki Boskiej Karmelitańskiej. Przed ołtarzem znajduje się grota, w której ongiś miał mieszkać prorok Eliaż. Z Góry Karmel, położonej nad Morzem Śródziemnym, roztacza się wspaniały widok na okolicę.

Obiektywem fotoreportera

Sprawy ważne i ciekawe



Rok obecny ogłoszony został przez UNESCO Rokiem Kraszewskiego. Za zdjęciu: dworek w Romanowie (woj. bielskopodlaskie), w którym mieści się jedyne w Polsce Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz portret pisarza pędzla Jana Moraczynskiego prezentowany przez dyrektora muzeum, Halinę Kostkę.



Lódzcy budowlani przekazali w maju br. do zagospodarowania główny obiekt Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki — szpital ginekologiczno-położniczy na 570 łóżek z obiektami towarzyszącymi. Przed wejściem do głównego gmachu odsłonięto pomnik-rzeźbę przedstawiającą matkę z niemowlęciem na ramionach.



Z życia naszych parafii

Srebrny Jubileusz Kapłaństwa Księdza Infułata

ROMANA SKRZYPCZAKA

Skorzystałem z zaproszenia. Uroczystości wyznaczone na dzień 29 maja br., w liturgii Kościoła była to Niedziela Trójcy Świętej.

Parafia poznańska pw. Św. Kazimierza, w której opiekę duszpasterską sprawuje ks. infułat Roman Skrzypczak, należy do tych społeczności kościelnych, które zawsze były wierne Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Ks. Infułat od 25-ciu lat bardzo ofiarnie, z wielkim zaangażowaniem, przy bardzo życzliwej i konstruktywnej współpracy z Radą Parafialną roztacza opiekę nad zabytkowym, barokowym kościołem, w którym wystrój ołtarza głównego i ołtarzy bocznych, z bardzo bogatą ornamentyką, wprowadza przybyśza w odległe czasy, nastraja do mo-

dlitwy, przenosi do epoki baroku, gdzie obiekty sakralne były tak bogato wyposażane.

Niedziela 29 maja była słoneczna, bo uroczystości, do których się ta społeczność starannie przygotowała były radosne — srebrny jubileusz kapłaństwa ich proboszcza, dziekana, infułata, a nawet — prawie ojca, bo takie określenie oddaje to, co zaobserwowałem podczas pobytu w Poznaniu.

Uroczystym powitaniem Księża Biskupów: Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej i Sufragana rozpoczął uroczystości jubileuszowe Prezes Rady Parafialnej Zenon Pawełkiewicz. Wręczył też Arcypasterzowi Diecezji symboliczne klucze, by w tym dniu był on honorowym gospodarzem tej świątyni.

Chór parafialny na wejście wykonał uroczystą pieśń „Ecce sacerdos magnus” — „Ty jesteś kapłan wielki”. Słowa powitania w świątyni oraz krótkie sprawozdanie duszpasterskie złożył proboszcz parafii ks. infułat Ro-



1. Jubilat — Ks. Infułat Roman Skrzypczak w otoczeniu biskupów wrocławskich

2. Wierni licznie wypełnili świątynię ... wśród nich także najmłodsi

2



Obiektywem przez

**Kościół
polskokatolicki
pw. Św. Anny
w Bielsku-Białej**

Pamiątkowe zdjęcie przed kościołem

man Skrzypczak. W swoim powitaniu liturgicznym modlił się za Biskupa Ordynariusza, podziękował za trud drogi, poprosił o odprawienie Mszy św., o słowa arcypasterskiej otuchy, pocieszenia i wsparcia.

Rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył ks. infułat Roman Skrzypczak w asyście księży biskupów. Kazanie wygłosił bp ordynariusz Wiesław Skołucki. Kaznodzieja mówił o sakramencie kapłaństwa, o powołaniu do służby ołtarza, o licznych trudnościach, które dzisiaj piętrzą się przed każdym kapłanem. W Słowie Pasterskim wyraził radość i podziękowanie za bardzo owocne 25-lecie pracy, gdzie wymienianie dokonanych prac jest zbyt ciężkie — wystarczy przyjechać do Poznania i wejść do świątyni, Czystość, bogaty wystrój, piękne ornaty, kapy — świadczą na korzyść jej Gospodarza. Następnie przekazał od Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, Jubilatowi życzenia dobrego zdrowia, Bożego błogosławieństwa i ... dalszych jubileuszy.

List pochwalny od Pierwszego Biskupa odczytał ks. dziekan Stanisław Bosy, który ponadto przekazał życzenia, kwiaty i upominek od szczecińskiej społeczności polskokatolickiej. Życzenia od całego duchowieństwa przekazał Jubilatowi ks. bp sufragan Zygmunt Koralewski, a w imieniu Kościoła Rzymskokatolickiego — ks. Czesław Romanowski — jezuita. Msza św. dobiegała końca, Ko-

munie św. rozdawali Księża Biskupi. Do swego serca Chrystusa licznie przyjęły dzieci, młodzież, starsi, dziękując jednocześnie Bogu za dzisiejszy uroczysty dzień.

Przyszli czas na życzenia od całej parafii, które przekazał Prezes Rady Parafialnej, p. Zenon Pawełekiewicz. Uwypuklił on w nich liczne zasługi Jubilata dla parafii, dziękował za wszelką pomoc kapłańską, a w imieniu Rady, Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu, dzieciom i młodzieży oraz całej wspólnoty parafialnej — ofiarowano Księdzu Infułatowi liczne kwiaty i prezenty.

W swoim podziękowaniu Jubilat wspominał o nieżyjącej już matce, ojcu. Słowa życzliwej pamięci skierował pod adresem Pierwszego Biskupa, biskupów wrocławskich, duchowieństwa i wszystkich obecnych.

Jako baczny obserwator tych uroczystości pragnę powiedzieć, że proboszcz tej parafii czuje się dobrze w Poznaniu, a cała parafia — czuje się dobrze z Nim. By dalsze lata upływały w tak konstruktywnym budowaniu, życzy Jubilatowi opieki Tej, której zawierzył oraz opieki Św. Kazimierza — patrona poznańskiej parafii.

Za gościnność oraz życzliwość, której doznałem od Gospodarzy, tą drogą składam staropolskie „Bóg zapłać”.

Ks. STANISŁAW BOSY

nasze parafie



Fragment procesji

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



„Cały system stosunków politycznych między Polską Ludową a Związkiem Radzieckim opiera się na zasadach równouprawnienia, współodpowiedzialności, odpowiedzialności przed własnym narodem, samodzielności oraz suwerennego decydowania o sprawach rozwoju kraju” (Fragment z oświadczenia polsko-radzieckiego, opublikowanego 15 lipca br.).

W oddalonym od Smoleńska o ok. 20 km Katyniu kapelani Wojska Polskiego wzięli udział w uroczystości patriotyczno-religijnej. Przed czterema zbiorowymi mogiłami rozstrzelanych tam oficerów polskich warcie honorową zaciągnęli żołnierze Armii Radzieckiej. W asyście Kompanii Honorowej i sztandaru jednostki Armii Radzieckiej księża kapelani odprawili nabożeństwo. Składając wieńce oddali hołd tym, którzy zginęli tam.

Fragment wypowiedzi prof. Janusza Kuczyńskiego (członka Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa) w czasie spotkania sekretarza generalnego KC KPZR — Michaiła Gorbaczowa z przedstawicielami świata kultury Polski i ZSRR:

„Chciałbym prosić pana o odpowiedź na dwa pytania dotyczące konkretyzacji nowego myślenia. Czy nie sądzi pan, że myśl marksistowska dzisiaj musi iść bardziej zdecydowanie przeciwko pewnym zeszłym dogmatom, a zwłaszcza przeciwko koncepcji jednoznacznej — jak było to często interpretowane — determinacji nadbudowy przez bazę społeczną.

Drugie pytanie dotyczy Marksa. Czy nie uważa pan, że należy radykalnie odrzucić koncepcję Marksa o religii jako opium dla ludu.

Czy nie sądzi pan, że trzeba pójść zdecydowanie dalej i w nowy sposób prowadzić nie tylko dialog z chrześcijaństwem, ale — dla dobra marksizmu i dla dobra społeczeństwa — rozwijać wzajemną współpracę”.



Od czerwca na ekranach kin gości z dużym powodzeniem nowy polski film kryminalny pt. „Zabij mnie, glino”, samodzielny debiut reżyserski Jacka Bromskiego. Na zdjęciu — kadr z filmu.

Sekretarz KC KPZR Anatolij Dobrynin oświadczył na spotkaniu z dziennikarzami w Moskwie, że XIX Konferencja KPZR była epokowym wydarzeniem w historii KPZR i państwa radzieckiego. We wszystkich sprawach, które stały na porządku dziennym konferencji, wypracowano programowe stanowisko polityczne.

Komunikat z 44 sesji RWPG stwierdza: Wszystkie (bez Rumunii) kraje RWPG są zgodne co do celowości tworzenia warunków do wzajemnego, swobodnego przepływu towarów i usług co w konsekwencji ma doprowadzić do zintegrowanego rynku.

Reżyser Judit Elek złożyła oświadczenie w głosnej sprawie spalenia owiec podczas kręcenia jednej ze scen realizowanego m.in. w Polsce nowego filmu węgierskiego. Ze względu na bezpieczeństwo zwierząt opracowaliśmy specjalną metodę ich ochrony, którą wypróbowaliśmy na Węgrzech. U nas też wcześniej zrobiliśmy próbne ujęcie tej sceny. 1/3 filmu kręciliśmy w Polsce, wszelkie usługi zamówione zostały w polskich zespołach filmowych. Strona polska zdecydowała, iż w związku z tym, że jest odpowiedzialna za całą organizację, bezpieczeństwo zwierząt i środowisko, to również opracować będzie sposoby kręcenia scen. Zatrudniła jednego z warszawskich profesorów weterynarii, który przygotował ochronę owiec przed ogniem.

Dziennik „Frankfurter Rundschau” dowiadyuje się z Buenos Aires, że 75 letni Martin Mendelsohn, były oficer SS i komendant obozu zagłady w Przemyslu, zostanie wydany Republice Federalnej Niemiec przez władze argentyńskie. Przekonanie takie wyrazili przedstawiciele Centrum Ścigania Zbrodniarzy Wojennych, którym kieruje Simon Wiesenthal w Wiedniu. Mendelsohn brał m.in. udział w zamordowaniu 5 tys. Żydów w Przemyslu na początku lat czterdziestych. Od listopada ub. roku znajduje się on w areszcie La Plata.



W amerykańskiej bazie Mutlangen niedaleko Stuttgartu w RFN prowadzony jest demontaż raket typu Pershing II. Na zdjęciu — rozmontowywanie sekcji radarowej pocisku.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Narodziny Kościoła

Na tajemnicę, którą nazywamy Kościołem Chrystusowym, patrzemy w naszych gawędach przez pryzmat Objawienia. Ono zaś ukazuje nam Dzieło Chrystusa trwające na ziemi w dwóch wymiarach: rzeczywistości widzialnej i rzeczywistości nadprzyrodzonej. Ta druga rzeczywistość będzie trwać i rozwijać się wiecznie jako Królestwo Niebieskie. To, co widzialne w Kościele, jest znakiem wartości nadprzyrodzonych i pomocą w osiągnięciu życia Bożego w sercach członków Kościoła.

Jedną jest Boża Wspólnota kościelna, bo jeden jest Duch Chrystusa, który ją ożywia. Jest jedna, chociaż składa się z rozmaitych pokoleniowej, narodowościowej i wyznaniowej. Będzie o tym mowa przy prezentowaniu przymiotów Kościoła Chrystusowego. Dziś porozmawiamy o tym, kiedy i jak nasz Zbawiciel zakończył dzieło zakładania Kościoła. Duchową konstrukcją świętej Budowli spoili cementem Krwi Przenajświętszej w Wielki Piątek, gdy umarł za grzechy świata. Życie Kościołowi widzialnemu przyniósł przez własne zmartwychwstanie. Właśnie w uwielbionym ciele Chry-

stus kończy budowę widzialnej Wspólnoty swojego Kościoła. Przez dni 40 ukazuje się swoim uczniom i mówi im o Królestwie Bożym. Apostołom nakazuje, aby nie odchodzili z Jerozolimy, ale czekali na spełnienie się obietnicy Ojca. Mówi do nich: „Otrzymacie moc Ducha Świętego, idąc za Jego śladami”. Tak więc Założyciel Kościoła przygotowywanym przez długie miesiące i lata Apostołom zleca kolejno rozmaite działania dla dobra Kościoła. Uczynił ich nauczycielami prawd Bożych, pasterzami czyli przewodnikami duchowymi ludu Bożego i kapłanami, uprawnionymi do sprawowania Chrystusowej Ofiary i innych sakramentów, czyli znaków łaski.

Bezpośrednio przed swoim wniebowstąpieniem Jezus zwrócił się do swoich uczniów, mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego,

uczuc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Część więc swojej boskiej władzy przekazał w ręce ludzi. Zakres tej władzy będziemy stopniowo poznawać. Władza ta ma zapewnić sprawne działanie Kościoła w pełnieniu jego misji zbawienia ludzkości. Wszelkie nieszczęścia w Kościele rodziły się głównie wówczas, gdy źle wykorzystywano władzę — walczono o nią wszelkimi dostępnymi środkami, lub zapomniano jaki ma ona charakter. Wszelkie schizmy, czyli rozdziały wewnątrz Wspólnoty Kościoła, miały najczęściej podłoże ambicjonalne. Ten czy ów następca apostołski zapominał, że jest sługą Kościoła i robił wszystko, by sobie podporządkować jak największą liczbę wiernych, konkurując pod wieloma względami z księżętami tego świata. Ileż to razy dochodziło do formalnych wojen o władzę na ziemi, i to nie w dziedzinie ducha, lecz o dobra materialne i ziemskie zaszczyty dla tych, którzy powinni szukać najpierw Królestwa Bożego!

Wróćmy jednak do narodzin Kościoła. Według powszechnej opinii teologów, za dzień narodzin świętej Chrystusowej Wspólnoty uważa się Pięćdziesiątnicę, czyli niedzielę Zesłania Ducha Świętego. Jest to często omawiany moment życia Kościoła tak z ambon, jak też na łamach naszego Tygodnika. Nie będziemy więc przytaczać pełnego opisu, tak barwnego i dramatycznego o tym, jak Duch Święty — w szumie wichru i językach ognia — zjawił się w wieczerzniku, by napęlić darami zgromadzonych tam Apostołów. Uczniowie Chrystusa, dotychczas bojaźliwi i ukrywający się przed światem w obawie o własne życie, zmienili się pod wpływem Gościa z niebios w odważnych głosicieli nauki Chrystusa. Przypomnieli sobie wszystko, co słyszeli z ust Mistraza. Duch Święty dał im taką moc przekonywania, że po kazaniu Piotra wygłoszonym z balkonu. Wieczerznika przyjęło wiarę Chrystusową około 5 tysięcy ludzi. Tak Kościół rozpoczął samodzielną działalność. Chociaż składał się, jak wszystkie ludzkie społeczności z jednostek, rodzin, czy grup, a później wspólnot lokalnych czy narodowościowych, to jednak był czymś cudownie jednym dzięki Duchowi Chrystusa. Istniała też władza w Kościele. Stanowili ją Apostołowie i ich pomocnicy — prezbiterzy i diakoni. Były również inne urzędy. Wszystkie o charakterze służebnym — dla dobra Synów Królestwa Chrystusowego.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Detaliczny handel zagraniczny

Lato się kończy, sezon urlopowy też, wyjazdów rodzinnych i indywidualnych coraz mniej. Pora więc może na pierwsze wnioski, pochodzące z krótkiej obserwacji codziennego życia rodaków w lecie.

Są to przede wszystkim rodacy podróżujący, nie tylko po kraju. I właśnie pewnym aspektem tych niekrajowych podróży zajmujemy się teraz.

Wiemy, że wyjechać może właściwie każdy, że odmowy wydania paszportu są naprawdę sporadyczne. Wiemy, że do wyjazdu oprócz paszportu potrzebne są jeszcze wizy i dewizy. Założmy, że wyjeżdżamy bez wiz, do któregoś z ościennych krajów. Mamy więc zaproszenie albo wycieczkę czy wczasy, potrzebne są dewizy. I tu właśnie zaczyna się problem. Polak bowiem może wymienić w ciągu określonego czasu określoną ilość złotych na inne waluty, np. na wczasy w NRD — zależnie od ilości dni pobytu u sąsiadów. Przy zapewnionym mieszkaniu i utrzymaniu jest to oczywiście suma wystarczająca na tzw. kieszonkowe, ale —

wiadomo — każdy chciałby wrócić do domu z jakimś upominkiem dla rodziny czy trwałą pamiątką dla siebie, jak to się dzieje na całym świecie, bo przecież w każdym kraju znajduje się coś interesującego obcego przybysza. Wkrótce więc po przyjeździe takiej zorganizowanej wczasowej grupy zaczyna się wzbogacanie kiesy poszczególnych osób, najczęściej przez handel uliczny czy korytarzowy rozmaitymi dobrami, których u sąsiadów mniej, a u nas przypadkowo więcej. „Plotki” czyli detaliści (albo częściej detalistki) oferują np. lizaki (te z kwiatkiem najlepiej), szczupaki (czy „szczupaczki”) — jakiś np. konkretny rodzaj bluzeczek (specjaliści wiedzą, jaki, postronni obserwatorzy mogą tylko podziwiać orientację tych osób, bo przecież wydaje się, że bluzeczek w NRD nie brakuje) — do „rekinów” — hurtowników, przewożących sobie tylko znanymi metodami wielkie ilości np. ubiorów dzinsowych i innych dóbr, o których naiwni prawdziwi turyści czy wczasowicze (bo i tacy się zdarzają, choć w

przykładowo omawianej grupie wczasowej są jednak w mniejszości) nie wiedzą zgoła nic.

Ci naiwni i uczciwi turyści mają tylko tyle, ile mają, ile wypada z rozliczenia dziennego. Jeśli coś za to kupią — ich sprawa, byle nie wywozili rzeczy niedozwolonych. Jeśli oszczędzą pieniądze — też ich sprawa, ale i częściowo strata, bo takich oficjalnie wywiezionych pieniędzy, oszczędzonych, nie wydanych — już drugi raz legalnie wywieźć nie mogą. Nie mogą ich bowiem wpłacić na konto „S”, a co najwyżej odprowadzić w banku, a przy ewentualnym ponownym wyjeździe i tak znów liczyć się będzie tylko ilość dni pobytu.

Nie mówiąc o „rekinach”, których hobby życiowym jest zastępowanie central handlu zagranicznego (o których sprawności — później), to przecież logiczne wydawałoby się, że obywatel, mający prawo w określonym przedziale czasu nabyć określoną ilość dewiz, powinien móc nią dysponować w miarę dowolnie, czyli on sam powinien móc decydować, czy chce tę sumę przeznaczyć na jeden wyjazd i „poszaleć”, czy rozdrobnić na kilka wyjazdów, czy oszczędzoną sumę, legalnie przecież wykupioną i wywiezioną, może wykorzystać w późniejszym terminie przy ponownym wyjeździe.

Wydaje się, że takie postanowienie sprawy zniosłoby, a w każdym razie znacznie zmniejszyłoby raczej bytu „plotek” od lizaków, czy choćby części „szczu-

paków” od bluzeczek, a prawdziwym, może nawet mniej licznym, sądząc z obserwacji, turystom dało możliwość swobodniejszego dysponowania własnymi, prawnie nabytymi dewizami.

Drugą stroną medalu jest owa „operatywność” central handlu zagranicznego. Normalnie myślący człowiek w głowę zachodzi, jak to jest możliwe, żeby dwa sąsiadujące kraje, działające we wspólnej organizacji gospodarczej, nie mogły porozumieć się co do np. ogórków i pomidorów, których u nas jest dużo, a wlecie prawdopodobne, że w tym roku tak dużo, iż ze względu na niedostateczną bazę przetwórczą znana skądinąd „kłęska urodzaju” może spowodować straty trudne do zrozumienia i usprawiedliwienia. W NRD niewiele widzi się kolejek. A jeśli są — to po kwiaty, ogórki i pomidory, dowożone aż z Rumunii i Albanii, a przez to bardziej wymęczone i brzydsze. Zrozumiałe, że PKP też coś z ich przewozu przez nasze terytorium ma, ale czy nie więcej uzyskalibyśmy eksportując za tę nie do przebycia dla naszego handlu „żelazną kurtynę” okresowej nadwyżki tych właśnie pomidorów i ogórków, a w zamian przywożąc np. papier toaletowy czy damskie artykuły higieniczne, których u nas permanentnie brak?

A może zatrudnić do tego naszych przedsiębiorczych rodaków, tak pomyślnie organizujących prywatne centrale handlu zagranicznego?



„Epos powstańczy”



„Pożegnanie”

Artur Grottger (1837–1867)

W służbie narodowej sprawy...

Artur Grottger należy do grona tych malarzy polskich, dla których sprawą najważniejszą była zawsze sprawa polska. Choć był malarzem który z równym powodzeniem i takim samym talentem posługiwał się tak akwarelą, jak olejem, twórczość jego przepojona była na wskroś jednym, wielkim uczuciem — miłości do współbraci i Ojczyzny. Najbardziej znane, ale i najbardziej przejmujące, wstrząsające są jego cykle obrazów poświęcone Powstaniu Styczniowemu: „Warszawa I”, „Warszawa II”, „Polonia” oraz „Litwania”.

Przebywał w Wiedniu, gdy dotarła do niego wiadomość o Powstaniu Styczniowym. Wcześniej wiedział już o wzmagającej się fali represji, terroru i ucisku, która nie zagłuszała jednak w Polakach ducha walki, chęci zrzucenia znieprawdzonego carskiego jarzma. Nie mógł wówczas być w kraju, ale był — sercem...

Wkrótce rozpoczął pracę nad cyklem „Warszawa”. Opatrzył go wspólnym podpisem, zbyt wymownym — być może — jak na owe czasy: „Pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy współbraci, a ku wiecznej morderców hańbie”, datując go równie dokładnie: „27 lutego — 8 kwietnia 1861 roku”. Gdy otwarły się podwo-

je wiedeńskiej wystawy, prezentującej ten cykl obrazów — wśród zwiedzających zaległa cisza...

Wrażliwy artysta, jakim był Artur Grottger, nie uważał jednak sprawy za zamkniętą tym jednym cyklem obrazów. Pamięć tamtych dramatycznych chwil nie pozwoliła mu spokojnie pracować. Wrócił więc do tej samej tematyki, tym razem jednak patrząc na tragedię

Powstania i sprawy polskiej inaczej, bardziej już poetycznie. Wtedy właśnie powstał drugi cykl powstańczego eposu — „Warszawa II”, tchnący głębokim smutkiem, naznaczony piętnem niedawnej ogromnej tragedii. Ten cykl obrazów — niczym dokument epoki — trafił na wystawę do Londynu. Zegnając się ze swym dziełem — nie bez smutku — autor pomyślał: „Gdybym chociaż wiedział, że

służyć będzie narodowej sprawie”...

Gdy dopełniła się miara tragedii narodowej i Polska chwyciła za broń — 22 stycznia 1863 roku — dwudziestokilkuletni wówczas Grottger całym sercem stanął po stronie powstania. Ruszył z Wiednia do Krakowa, by stamtąd przedostać się do Królestwa. Nie dotarł do niego, słaby i chory, zatrzymali go bowiem przyjaciele. A dla niego przecież — była to sprawa najistotniejsza, sprawa honoru. Nie wiedział przecież, że gruźlica robi już ogromne spustoszenie w jego młodym organizmie...

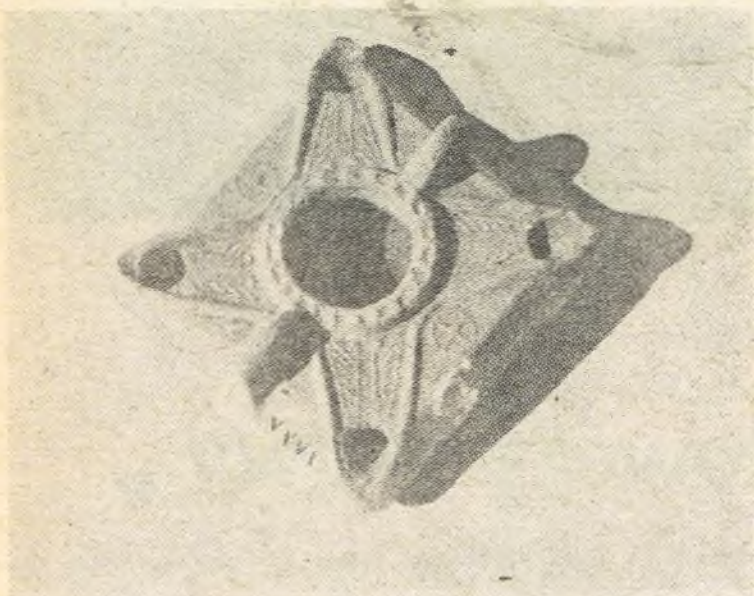
Wrócił do Wiednia milczący i cichy. Tu już dokończył swój powstańczy epos, zaczęty przy sztalugach w Krakowie. W nim to najbardziej ujawnił się cały dramat i Narodu, i tego Artysty, który ze swoim narodem czuł się niepodzielnie związany... Dramat, jaki rozegrał się w Królestwie, tragedia Powstania Styczniowego — w znacznym stopniu określiły charakter twórczości Artura Grottgera i znalazły swój autentyczny, wymowny wyraz, zwielokrotniony młodzieńczą ekspresją młodego Artysty. Patriotyczne malarstwo Grottgera można przyrównać jedynie do „Etydy Rewolucyjnej” Chopina — jest bowiem tak samo porywające, tragiczne i — nam, Polakom, bliskie...



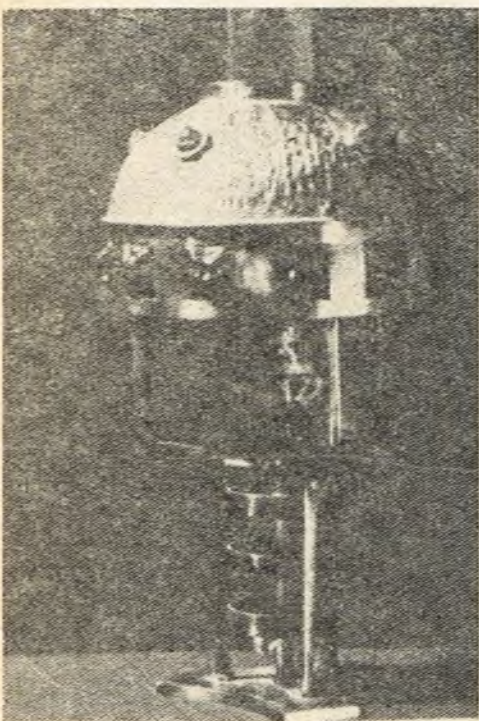
„Wojna”



Różnych kształtów lampki, ceramiczne i brązowe, znalezione w Pompejach



Czteropalmnikowa lampa oliwna z symbolicznymi znakami chrześcijańskimi



Olejna lampa astralna z poł. XIX w.

LUX — czyli światło



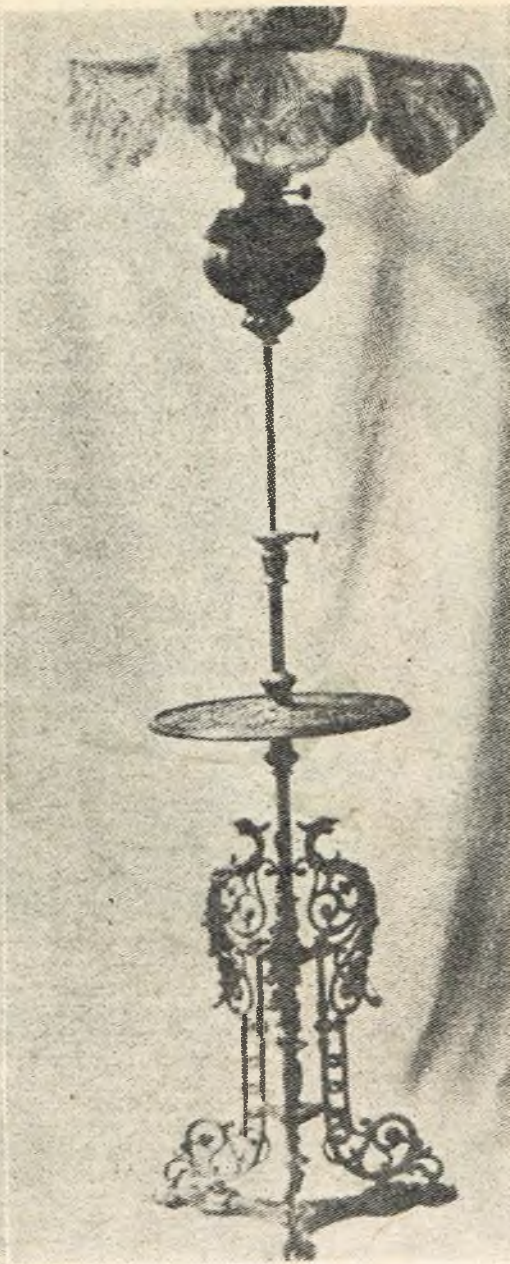
Sredniowieczna kamienna lampka olejna

Wywodzi się to słowo z rdzenia indoeuropejskiego. W jęz. greckim brzmiało *lychnos*, zlatynizowane zostało na *lychnus*, a jako przeobrażone łacińskie *lucerna* oznaczało lampę.

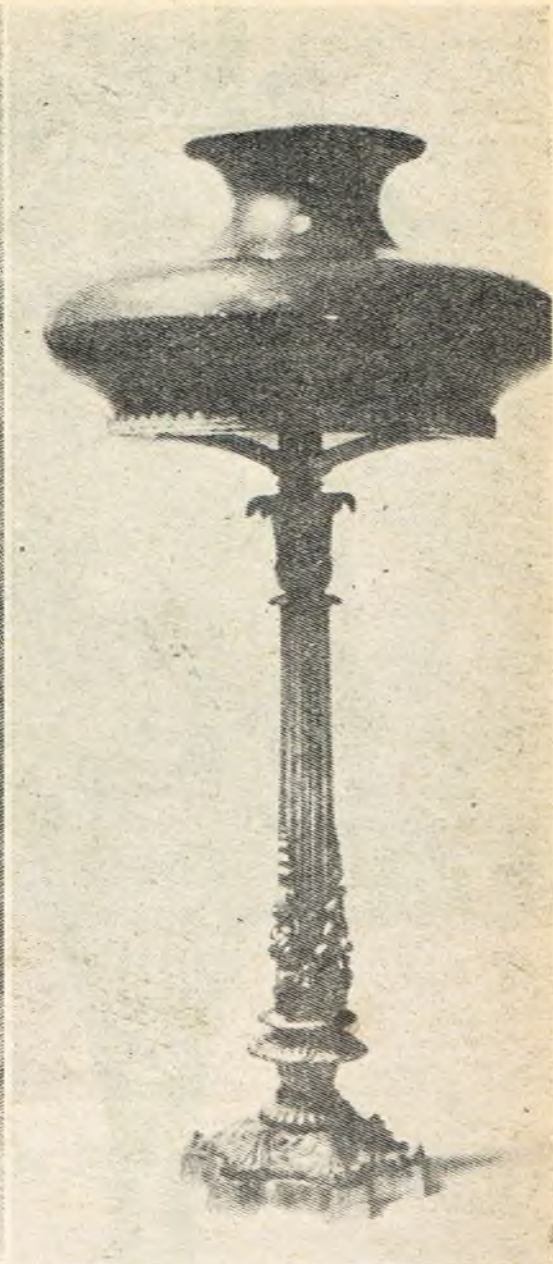
Sztuczne światło, oświetlenie, towarzyszyło człowiekowi odkąd tylko udało mu się ujarzmić ogień. Najpierw więc jako ognisko, podsycane dla ciepła i ochrony przed zwierzętami, potem przenoszone już z miejsca na miejsce płonące szczapy smolne, głównie, pochodnie, łuczywa. Potem, w miarę rozwoju cywilizacji, gdy nauczono się uzyskiwać odpowiedniej jakości płynne paliwo — najlepiej oliwę — odpowiednio wysokim gatunku — powstawać też zaczęły lampki oliwne i olejowe, wykute z kamienia, zrobione z brązu czy z ceramiki. Te lampy olejowe, w różnych odmianach, coraz bardziej udoskonalane, przetrwały bardzo, bardzo długo. Używali ich starożytni Egipcjanie, Etruskowie, Grecy, Rzymianie i wszystkie inne narody europejskie aż do połowy XIX w., do cza-



Lampa naftowa z pocz. XX w.



Stojąca lampa ze stolikiem z przełomu XIX i XX w.



Lampa benzynowa z pocz. XX w.

su wynalezienia przez Ignacego Łukasiewicza lampy naftowej, która z kolei z biegiem czasu zastąpiona została lampami gazowymi i elektrycznymi, nie przestając jednak całkowicie służyć nie tylko jako przedmiot kolekcjonerskich zbiorów, ale też jako przedmiot użytkowy.

Jak powiedzieliśmy, lampki olejowe i oliwne przechodziły w ciągu wieków znaczną ewolucję. Pierwszymi lampami były prawdopodobnie muszle i naturalne wgłębienia w kamieniach, w które nalewano olej i podpalano. Potem zaczęto wyrabiać w tym celu specjalne miseczki, najpierw odkryte, potem zamknięte od góry z dzióbkiem dla knota i uszkiem do bezpiecznego przenoszenia. Taki właśnie pierwotny kształt lampki rzymskiej utrwalił się w europejskiej tradycji jako symbol światła — w znaczeniu dosłownym i przenośnym, jako „kaganek oświaty”.

Z czasem, dla wygody, zaczęto robić lampy wiszące, zaczepiane pod sufitem na ozdobnych łańcuszkach. Rzymianie,

a wcześniej prawdopodobnie Etruskowie i na pewno Chińczycy znali też świece, ustawiane w świecznikach lub ozdobnych kandelabrach. Wyrabiano je z wosku pszczołowego, później również z łoju, a dopiero w latach dwudziestych XIX w. ze stearyny, jeszcze później zaś parafiny.

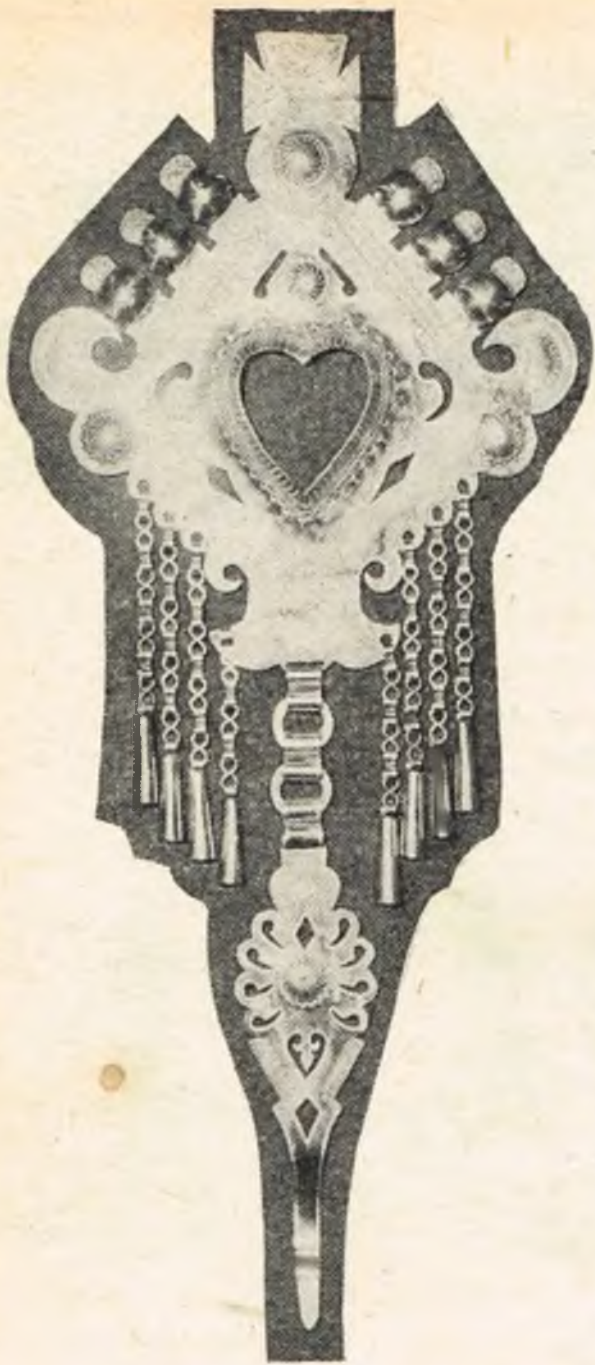
Dużym krokiem naprzód w konstrukcji lamp była olejowa lampa astralna, czyli bezcieniowa, skonstruowana na początku XIX w. Przykryta białym, kopulastym szklanym kloszem, miała zapewniać bezpośrednie oświetlenie wokół podstawy, a pośrednio, przez szkło — pozostałej części pomieszczenia.

W połowie XIX w. Ignacy Łukasiewicz w wyniku licznych prób otrzymał z ropy naftowej jasno świecący destylat — naftę, i postanowił go wykorzystać do oświetlenia. W roku 1853 skonstruował pierwszą lampę naftową, jeszcze dość masywną i nieporęczną. Już po kilku latach lampa naftowa była powszechnie używana do oświetlenia.

W udoskonalonej formie, najpopularniejsza była jednak stojąca. Metalowa, fajansowa, szklana lub porcelanowa podstawa zawierała zbiornik na naftę, w który wkręcany był palnik, na palnik zakładano szkiełko i klosz na specjalnej ramce. Z biegiem czasu bardzo rozpowszechniły się również lampy wiszące, kinkiety, nocne lampki miniaturki i różnego rodzaju lampy techniczne: górnicze, samochodowe, kolejowe.

Potem były jeszcze lampy gazowe — dziś jakże rzadko już spotykane jako latarnie uliczne, benzynowe — punktu widzenia współczesnego bhp prawdziwe granaty zapalające! — i lampy karbidowe, z przełomu XIX i XX w., tak popularne w okresie II wojny, wreszcie wszechobecna w naszym życiu oświetlenie elektryczne z lampami jarzeniowymi, rtęciowymi itp. — którym gdzie jednak się równać do ciepłego, nastrojowego światła świec, do których wracamy przy uroczystej kolacji w jesienne i zimowe wieczory...

E. DERELKOWSKA



„Cepelia”

wszystkim znana

Polacy są narodem szczególnym. Ich umiłowanie tradycji i kultury narodowej stało się jednym z podstawowych czynników świadomości każdego Polaka. W ostatnich dziesięcioleciach uczyniono wiele, by zachować kontynuację najbardziej wartościowych tradycji naszego kraju, w tym głównie kulturę i sztukę ludową — niegdys niedocenianą, a dziś będącą ważną częścią naszej kultury narodowej.

Sztuka ludowa, rękodzieło i folklor już dawno przestały być swoistym sposobem bycia określonych warstw społecznych czy wytworem znanym jedynie w obrębie danego regionu, zaczęły pełnić rolę ważnego elementu w życiu całego społeczeństwa. Nie sposób przecież dzisiaj wyobrazić sobie polskiego domu bez dzieła sztuki czy rzemiosła wyrosłego z tradycji ludowej. Stało się tak dzięki przywiązaniu do tradycji i — oczywiście — z rzeczywistych wartości artystycznych tej sztuki.

Tę ogólną dziś dostępność wyrobów artystycznych pochodzenia ludowego poprzedziła ogromna praca: trzeba było dotrzeć do źródeł tej właśnie twórczości oraz stworzyć warunki, w których mogła być ona kontynuowana. Trzeba było uczynić wszystko, by pewne dziedziny sztuki nie zaginęły, by umiejętności zostały przekazane następnym pokoleniom twórców i by było ich, tych dzieł tyle, by były dostępne dla każdego. Sukces, jaki osiągnęliśmy w tym zakresie, zawdzięczamy połączonym wysiłkom samych twórców państwa i sze-

Srebrna spinka góralska z Podhala

rokowej rzeszy działaczy kultury, którzy potrafili stworzyć niezbędny klimat do rozwoju tej dziedziny życia kulturalnego i gospodarczego kraju. Sukces ten przyszedł być może łatwiej dlatego, że sztuka i rękodzieło polskie kojarzą w sobie dwa najważniejsze elementy: piękno i użyteczność.

W pierwszych latach powojennych, gdy niemal wszystko trzeba było tworzyć niemal od podstaw, powstała instytucja dziś znana wszystkim — „Cepelia”. Jest ona związkiem spółdzielni rękodzieła ludowego i artystycznego. Spółdzielnie, zrzeszone w „Cepelii”, reprezentują praktycznie wszystkie dziedziny twórczości ludowej rzemiosła ludowego i artystycznego. Obok kontynuowania dawnych wzorów i technik dbają o rozwój nowych dziedzin, wprowadzając na rynek nowe wyroby, dawniej zupełnie nie znane. Stąd ogromną wagę przywiązuje się do wzornictwa, korzystając z pomocy naukowców i fachowców. Wielkie znaczenie ma też opinia etnografów, jak również artystów-plastyków.

CEPELIA prowadzi też wszechstronną działalność handlową. Przy pomocy sieci własnych sklepów w większych i mniejszych miastach udostępnia kupującym wyroby swych spółdzielni. Prowadzi też skup dzieł twórców ludowych nie zrzeszonych w spółdzielniach, przyczyniając się w ten sposób do upowszechniania ich twórczości. Prowadzi też ożywioną działalność w dziedzinie handlu zagranicznego, eksportując wyroby sztuki ludowej i rękodzieła artystycznego do wielu krajów Europy i innych kontynentów. W ten sposób przyczynia się nie tylko do rozwoju ekonomicznego kraju, lecz staje się ważnym instrumentem popularyzacji kultury polskiej za granicą. Jakże wzruszającym przeżyciem jest dla turystów, którzy zachowali świadomość swego polskiego pochodzenia, zobaczenia w centrum wielkich metropolii witryn sklepowych pełnych oryginalnych dzieł sztuki ludowej czy rzemiosła polskiego. Jest to dla nich jak pozdrowienie z kraju swych ojców czy dziadków...

Ma też Cepelia wielkie zasługi w rozwijaniu żywych form folkloru polskiego poprzez własne zespoły folklorystyczne reprezentujące najlepsze tradycje pieśni i tańca ludowego. Ich stroje, instrumenty ludowe — to dowód tego, że wytwórczość cepeliowska to nie eksponaty muzealne, lecz wyroby potrzebne i przydatne w dniu dzisiejszym.

Najpiękniejsze jednak, i najbardziej znane wśród cepeliowskich wyrobów są te, które wytwarzano w Polsce od wielu wieków — tkaniny na stroje i tkaniny dekoracyjne, wyroby snycerskie, wspaniała ceramika, hafty, koronki, wyroby z drewna czy wikliny. W twórczości cepeliowskiej prym wiodły i wiodą do dziś tkaniny, hafty i koronki. Towarzyszą im, choć w mniejszej już ilości, wyroby dziewiarskie i konfekcja. W pojęciu potocznym tradycyjna sztuka ludowa była kulturą drewna, ale również kulturą lnu i wełny. Ubiór, tkaniny użytkowe i dekoracyjne, obecne w każdej prawie chacie sprawiały, że techniki tkackie były zawsze szczególnie dobrze rozwinięte. Dziś, w dobie tworzyw sztucznych i surowców zastępczych, lniane i wełniane wyroby ludowe są szczególnie poszukiwane ze względu na ich naturalność, wzornictwo i barwy. Dzięki korzystaniu z miejscowych różnych form, technik i typów (których bogactwo jest ogromne), są one niezwykle atrakcyjne i poszukiwane na rynku. Najpopularniejsze, zwłaszcza w Polsce środkowej, są pasiaki wełniane, wśród których prym wiodą pasiaki łowickie o bogatej gamie kolorów i niepowtarzalnym ich zestawieniu. Obok nich — znane i cenione — są pasiaki sieradzkie i opoczyńskie i wiele innych odmian regionalnych.

Odrębnym działem tkactwa, które osiągnęło najwyższy poziom w ostatnich dziesięcioleciach, jest tkanina dwuosnowowa, tzw. podwójna. Surowa w swej dwubarwnej kolorystyce, jest prawdziwym dziełem sztuki, dzięki swej prostej, a zarazem wyszukanej kompozycji, nawiązującej do życia wiejskiego. Najczęstszymi tematami tych dzieł są przyroda, uroki krajobrazu, sama wieś. Tkaniny te służą jako nakrycia (kapy, bieżniki, narzuty) lub dekoracje na ściany (kilimy, makatki). Z ich wyrobu słynie Podlasie, zwłaszcza Sokółskie, oraz spółdzielnia w Węgrowie.

Haft i koronka służyły niegdyś jako uzupełnienie stroju ludowego, dziś — umiejętność haftowania i koronkarstwa wykorzystywana jest przy dekorowaniu obrusów, serwetek i innych małych form z tkanin. Do najpopularniejszych haftów należą czerwonoczarne hafty kurpiowskie, siedmiokolorowe hafty kaszubskie z błękitnymi tulipanami i czerwonymi granatami, hafty makowskie (atłasowe), kujawskie i pałuckie. Do najstarszych i najbardziej pracowitościowych zaś należą hafty śląskie i żywieckie. Z koronkarstwa słynie w całym kraju ośrodek koniakowski, gdzie wyrabia się koronki szwedłkowe oraz bobowski (w Gorlicach), znany z komórek klockowych.

Kolorem, bogatą inwencją artystyczną, niepowtarzalnością form i smakiem artystycznym cieszą oko drobne formy plastyczne, służące niegdys upiększaniu wnętrza domów wiejskich, dziś traktowane jako ozdoba w niemal każdym domu polskim. Wycinanki ludowe, kwiaty z bibułek, pisanki, pałemki wielkanocne, ciasta obrzędowe... Wycinanki łowickie czy kurpiowskie stały się najbardziej znanymi w kraju i za granicą dziełami sztuki ludowej.

Prawie 40-letnia dziś Cepelia czuwa nad zapewnieniem kontynuacji umiejętności rękodzielniczych i nad zdobywaniem młodych adeptów tej sztuki. Dbą również o to, by była to nie tylko kontynuacja dawnych wzorów, starych tradycji, lecz również, by rodziły się nowe, bardziej współczesne formy twórcze, zapewniające jej wyrobom potrzebną atrakcyjność. Powstają wciąż nowe działy twórczości, stylizacje i nowe dziedziny rzemiosła. Krótko mówiąc — aż serce rośnie! A więc — oby tak dalej...

Opr. E.L.

Wszyscy żyjemy już emocjami Olimpiady w Seulu. Jest to wielkie święto sportowców całego świata, kibiców, sympatyków sportu, przeżywane regularnie co 4 lata. Dla ostatnich pokoleń ta regularność jest oczywista, a przecież Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej nie mają jeszcze stu lat.

Baron Pierre de Coubertin urodził się w Paryżu w roku 1863. Miał zostać dyplomata, ale w trakcie studiów w szkole w Saint Cyr zmienił radykalnie zainteresowania i przeniósł się na uniwersytet paryski, gdzie studiował historię i pedagogikę. Zainteresowania te dalej znakomicie godził w swym życiu, dołączając do nich sport, dzięki czemu w pamięci potomnych stał się wskrzesicielem Igrzysk Olimpijskich.

Z jego właśnie inicjatywy w 1894 r. Międzynarodowe Zgromadzenie Sportowe, zwołane w Paryżu, ustaliło, że w 1900 roku odbędą się I Igrzyska Olimpijskiej ery nowożytnej i wyraziło życzenie, by odbyły się one w Atenach.

Nie, to nie pomyłka: pierwsze IO miały odbyć się właśnie w roku 1900, by godnie otworzyć wiek XX. Termin został jednak przyspieszony przez pierwszego przewodniczącego MKOl, Demetriosa Bikelasa. Chociaż więc Grecja nie jest przygotowana na zorganizowanie Igrzysk w tak bliskim terminie, energiczne działania szefa komitetu organizacyjnego, następcy tronu, księcia Konstantyna szybko przynoszą efekty. Rozwiązany zostaje podstawowy problem, bez które-



Na starożytnym Stadionie Panatenajskim

ATENY 1896 — I Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej

go igrzyska nie mogą się odbyć: stadion. Ateny miały co prawda stadion, zwany Panatenajskim, zbudowany przed tysiącem siedmiuset laty przez Herodesa Atticusa, stadion wspaniały, ustępujący rozmiarami Colosseum, ale wówczas górujący nad nim bogactwem i zdobieniami. Po siedemnastu wiekach, opuszczony, zaśmiecony, nie nadawał się jednak na nowożytną igrzyska. A tymczasem rząd państwa ogłosił właśnie upadłość.

Na szczęście dla Grecji okazuje się, że tylko rząd był wówczas niewypłacalny i że już wówczas była ojczyzną milionerów. Jednym z nich był niejaki Averoff. Mieszkał on co prawda w Aleksandrii, ale w Atenach wystawiono już jego kosztem politechnikę, szkołę wojskową i inne instytucje. Averoff zgadza się również na odbudowę Stadionu Panatenajskiego i przeznaczają na ten cel milion drachm.

Odnowiona budowla jest imponująca, choć może mniej funkcjonalna od starożytnej. Ma kształt wydłużonej podkowy, mieści ponad siedemdziesiąt tysięcy widzów, bieżnia o ostrych wirażach ma 333 1/3 m. Wiele szczegółów dawnej budowli zaginęło, powstała była przypominająca starogrecki teatr o unowocześnionej nieco linii.

Tak więc stadion jest gotowy, termin igrzysk pierwszych od 1500 lat, od r. 394 n.e. wyznaczony. Wyznaczony przez Greków, organizatorów, na dni od 24 marca do 2 kwietnia. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jest to termin wg kalendarza gregoriańskiego, obowiązującego w Grecji, a nie wg używanego gdzie indziej juliańskiego, odpowiednio od 5 do 15 kwietnia!

Zaczynają więc Grecy w swoim terminie, w czasie Świąt Wielkanocnych, 24 marca. I ten pierwszy dzień, przed otwarciem właściwej Olimpiady, poświęcają uczczeniu tego, bez którego Olimpiady by nie było: Giorgiosowi Averoffowi. Tego dnia w południe odsłonięty zostaje mianowicie pomnik Averoffa, stojący przed odbudowanym przezeń Stadionem. Uroczystość to niezwykła: wśród niezliczonych tłumów delegacje i goście oficjalni: rząd, posłowie, władze miejskie, przedstawiciele MKOl, sportowcy. Przybywa też na-

stępca tronu księżę Konstantyn i jego bracia, Jerzy i Mikołaj. Następują przemówienia sekretarza generalnego Komitetu i następcy tronu, który pod koniec wygłaszania uroczystej mowy pociąga za sznur i odsłania przysłonięty grecką flagą pomnik. Wykonany zostaje specjalny hymn na cześć Averoffa, trwają burzliwe oklaski i okrzyki. Na marmurowym pomniku dobroczyńca gestem wyciągniętej ręki zaprasza na Stadion.

Następny dzień, 25 marca, to otwarcie Igrzysk i zarazem święto narodowe. Dzień ten rozpoczynają honorowe salwy armatnie i orkiestry wojskowe. Na ulicach i placach od rana niezwykły ruch i ożywienie, choć centralna uroczystość na Stadionie rozpocznie się dopiero o trzeciej po południu. Wcześniej, o jedenastej, król wraz z rodziną i całym dworem udaje się w pełnej gali na nabożeństwo do katedry.

Nadchodzi uroczysty moment, pierwszy od 1500 lat. Wszystkie myśli wracają do tamtego pięknego i czasem okrutnego starożytnego świata, do pięknej idei olimpijskiej wzywającej zwaśnione strony do pokoju i do sportowej rywalizacji.

Współczesność i rzeczywistość każe jednak szczęśliwymi posiadaczom biletów wstępu na Stadion zająć miejsca odpowiednio wcześniej. A że natura ludzka jest ulonna, część biletów dostała się już wtedy, dając początek niezbyt chlubnej tradycji, w ręce koników. Policja i dobrze zorganizowane służby porządkowe Stadionu wylapują jednak spekulantów.

U wejścia na stadion — tłumy Greków i cudzoziemców, wśród których przeliczają się sportowcy, wyróżniający się ubiorem, jednolitym i charakterystycznym dla danej ekipy narodowej: Niemcy np. mają białe czapki, Węgrzy — słomkowe kapelusze przepasane biało-błękitnymi wstążkami, a sportowcy amerykańscy przepasani są amerykańskimi flagami. Służba porządkowa reguluje ruch uliczny, pozwalając podejść przed Stadion tylko powozom władz i gości oficjalnych. Na długo przed godziną oficjalnego otwarcia trybuny wypełnia barwny tłum: eleganckich pań i panów, oficerów w galowych mundurach. Stadion udekorowany jest kwiatami, masztami z flagami krajów uczestniczących,

herbami tych państw, posągami Ateny, Apolla, brązowymi trójnogami i płaskorzeźbami.

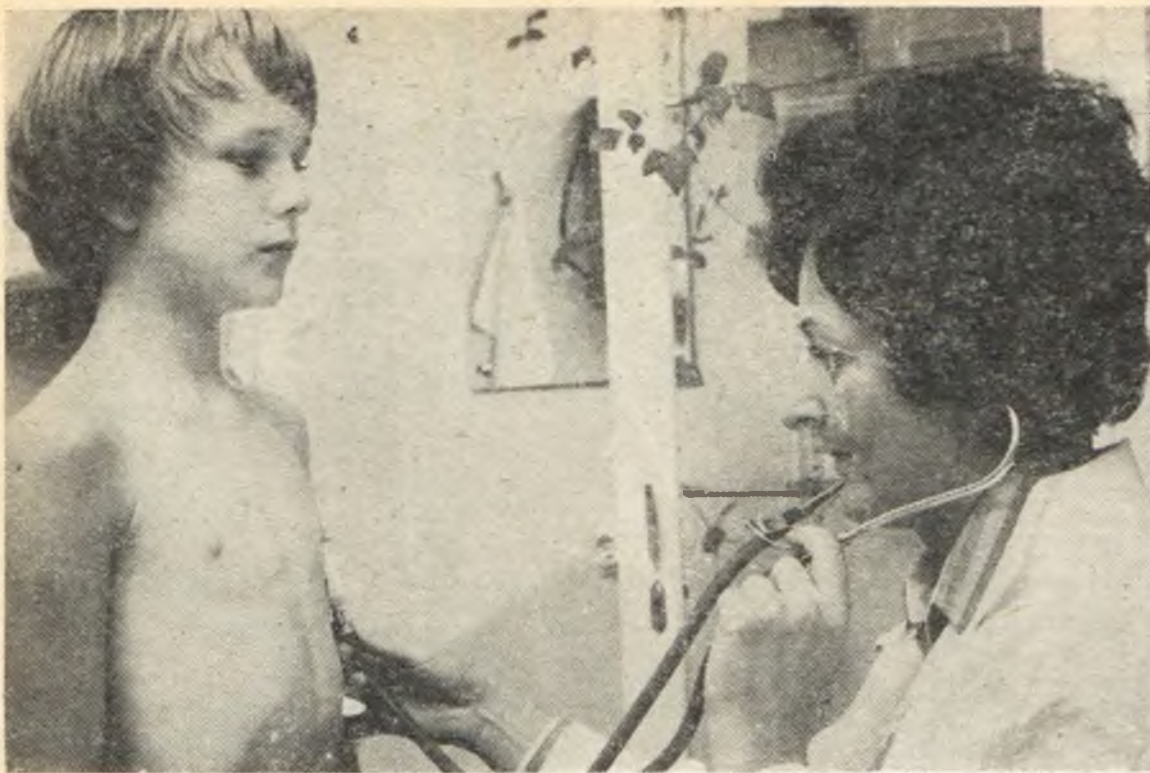
Wreszcie przybywa rodzina królewska, którą wita następca tronu jako przewodniczący komitetu organizacyjnego, rząd, władze, przedstawiciele MKOl. Orkiestra gra królewski hymn. Król w mundurze generała piechoty, królowa ubrana na białą, księżniczka Maria z narzeczonym, księciem Jerzym Michajłowiczem, księżniczka Zofia i reszta rodziny królewskiej zasiadają na pokrytych aksamitem miejscach. Po ich prawej stronie zasiadają ministrowie, duchowni, a po lewej — korpus dyplomatyczny, dwór, goście zagraniczni. Głos zabiera następca tronu, księżę Konstantyn. Mówi m.in.: „Niech Bóg czuwa nad tym, aby odrodzenie Igrzysk Olimpijskich zacieśniło przyjaźielskie więzi narodów, których przedstawiciele mamy szczęście gościć tu z okazji Igrzysk. Niech Bóg sprawi, aby wpłynęło ono zarówno na rozwój sportu, jak i świadomości narodowej, i przyczyniło się do narodzin nowego pokolenia Greków, godnych swych przodków”. Wówczas Jego Królewska Mość Jerzy I mówi głośno: „Ogłaszam otwarcie Pierwszych Międzynarodowych Igrzysk Olimpijskich w Atenach”.

Nad Stadionem płyną teraz dźwięki specjalnie skomponowanej kantaty, w wykonaniu trzystu instrumentów i stu śpiewaków chóralnych. Łagodna i pogodna melodia hymnu nabiera stopniowo coraz żywszego tempa i kończy wspaniałym crescendo na wszystkie głosy i instrumenty. Robi to tak niezapomniane wrażenie, że król i widzowie proszą o powtórzenie monumentalnego dzieła. Drugie jego wykonanie nagrodzone zostaje rzęsytmymi oklaskami.

Kończy się oficjalna część uroczystości na Stadionie. Atenńczycy nie rozchodzą się jednak do domów. Późnym wieczorem ulicami miasta przemaszkuje radosny pochód z płonącymi pochodniami, a długo w noc rozbrzmiewają wszędzie śpiewy i wesołe okrzyki.

Pierwsze Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej rozpoczęte. O ich przebiegu przeczytamy w następnej „korespondencji” z Aten.

(oprac. E. DERELKOWSKA)



Ta straszna grypa...

Niemal każdego roku ludzkość jest atakowana przez nową epidemię grypy. Chorobę, która — jak wynika z historii lecznictwa i światowych statystyk lekarskich — może nieść ze sobą spustoszenie nie mniejsze niż dżuma. W latach 1818—1919 z powodu grypy zmarło aż 20 milionów osób, wiele śmiertelnych ofiar pochłonęła również epidemia grypy azjatyckiej w roku 1957 i tzw. grypy Hong-Kong w roku 1968. Co wiadomo o grypie?

Wirusy grypy należą do najbardziej nieokielzanych sił przyrody. Medycyna zna liczne rodzaje tych wirusów, z których najbardziej rozprzestrzenione to: „A” i „B”. Oba mają zresztą wiele mutacji. Każda z nich zaś oznacza się umiejętnością zmiany swojej molekularnej struktury. Takie mutacje mają miejsce prawie co roku.

Pojedynczy wirus tej choroby, pojawiający się w jednym końcu świata, może rozprzestrzenić się w ciągu kilku, kilkunastu miesięcy po całym świecie i zmienić się piodrze w zupełnie nowy, dominujący typ wirusa. Zmiana jest właściwie niezauważalna. Symptomy choroby pozostają bowiem takie same, a więc: wysoka gorączka, uczucie łamania w stawach, bóle mięśni, głowy, katar, kaszel.

Największy niepokój lekarzy i wirusologów budzą ogromne epidemie, ogarniające niekiedy niemal całą kulę ziemską i obserwowane w przybliżeniu co dziesięć lat. Wywoływane są one ostrymi zmianami natury wirusów, tzw. masowymi mutacjami. Rezultatem takich mutacji bywa najczęściej gwałtowne nasi-

lenie się epidemii, która może przybierać ogromne rozmiary.

Pierwsze wiadomości o podobnych zjawiskach docierają do Europy najczęściej z Dalekiego Wschodu, będącego jak gdyby „nosicielem” większości wirusów grypy. Lekarze na ogół zgodni są co do tego, że jeśli na Wschodzie pojawi się nowy typ wirusa, wcześniej czy później „przywędruje” on do reszty świata w „udoskonalonej” formie.

I tak na przykład pierwsza wzmianka o słynnej grypie Hong-Kong pojawiła się w londyńskim „Timesie” 12 lipca 1968 roku. Korespondenci donosili, że oto na południowym wschodzie Chin rozprzestrzenia się jakaś „dziwna” angina. Dalszych informacji z Chin nie podano, wiadomo jednak z innych źródeł, że już za kilka dni właśnie w Hong-Kongu narodziła się epidemia znacznie przewyższająca w rozmiarach znaną już grypę chińską. Wkrótce też londyńscy wirusolodzy wykazali, że masowe zachorowania wywołał wirus typu „A”.

W Stanach Zjednoczonych ten nowy typ wirusa grypy ujawniono 2 września 1968 roku, kiedy to na grypę zachorował jeden z powracających z Wietnamu oficerów marynarki wojennej. Epidemia objęła wówczas aż 50 milionów ludzi, z czego aż 60 tysięcy zmarło.

Jak zatem widać grypa wirusowa należy do chorób szczególnie zaraźliwych i niebezpiecznych. Nie tylko zresztą dla ludzi. Badania laboratoryjne wykazały bowiem, że te same wirusy, które atakują człowieka mogą atakować również zwie-

rzęta. Nie wykluczony jest też proces odwrotny. Obserwacja życia w krajach Azji, gdzie ludzie i zwierzęta domowe zajmują niekiedy jedno pomieszczenie pozwala wysunąć podobną hipotezę. Nie jest też wykluczone — twierdzą uczeni — że wirusy pochodzenia zwierzęcego mogą okazać się dla człowieka bardziej zgubne niż te „tradycyjne” — wyhodowane w organizmach ludzkich.

Nic więc dziwnego, że Światowa Organizacja Ochrony Zdrowia zaleciła ostatnio lekarzom pracującym w szpitalach i klinikach pobieranie specjalnych wymazów z dróg oddechowych pacjentów podejrzanych o pierwsze objawy grypy. Preparaty te mają być odsyłane do specjalnych laboratoriów wirusologicznych, głównie zaś do Wszechświatowego Centrum do Walki z Grypą w Londynie. Prace te nie są jeszcze — niestety — zbyt powszechne, ponadto pewne trudności wynikają także z faktu, iż wielu bardzo młodych lekarzy miewa kłopoty z odróżnieniem grypy wirusowej od nieżyty dróg oddechowych. W wielu krajach zacofanych przeprowadzenie podobnych badań uniemożliwia wręcz niski stan higieny i równie słaby stopień uświadczenia w zakresie zagrożeń zdrowia.

Problem tempa rozprzestrzeniania się grypy od dawna fascynuje lekarzy i innych specjalistów z zakresu nauk biochemicznych. Wiadomo przecież, że nawet w czasach, gdy możliwości szybkiego przenoszenia się ludzi nie były tak powszechne, epidemie grypy wybuchały w niewielkich odstępach czasu w

różnych krajach i na różnych kontynentach.

Uczeni radzieccy przewidują rozprzestrzenianie się grypy na swoim terytorium, biorąc pod uwagę częstotliwość i stopień przemieszczania się ludności. Bronią oni też tezy, iż wirus przenosi się z miejsca na miejsce jedynie za pośrednictwem osób cierpiących na katar. Stworzono nawet specjalny system komputerów maszyn liczących, których zadaniem jest zbieranie informacji a także ich przetwarzanie pod kątem ewentualnych zagrożeń epidemiologicznych. System ten pozwala przewidzieć między innymi ewentualne miejsca epidemii i skutecznie programować profilaktykę.

Współczesna medycyna ma niewątpliwie ogromne osiągnięcia w zakresie walki z epidemiami. Świadczy o tym wyeliminowanie takich chorób jak dżuma, cholera, czarna ospa. Teoretycznie problem wielu innych epidemii mógłby zostać zażegnany w drodze specjalnych szczepień. Niestety w wielu przypadkach i tu napotyka się na wiele problemów. W przypadku grypy na przykład, konieczne byłoby przygotowanie szczepionek odpowiadających konkretnym mutacjom choroby, wiadomo bowiem, że prawie każda grypa jest inna i pomimo podobieństw często wymaga innych metod leczenia.

W każdym razie, gdy tylko Światowa Organizacja Zdrowia zarejestruje niebezpieczeństwo nadejścia nowej fali grypy, powiadomienia o tym wszystkie związane współpracą laboratoria i ośrodki lecznicze. W ten sposób na przykład powiadamiano o epidemii w roku 1968, podejmując odpowiednie środki zapobiegawcze.

Niestety, w wielu krajach szczepionki i leki podaje się najbardziej potrzebującym. Stanów podyktowany jest brakiem owych środków, toteż stosuje się je w miejscach o szczególnym zagrożeniu, chociaż i tutaj nie zawsze w dostatecznym stopniu. Leczeniem profilaktycznym nie są objęte najbardziej zapaalne ogniska epidemii — chociażby Daleki Wschód.

Tam właśnie powinny się znaleźć doskonale wyposażone szpitale, kliniki i laboratoria badawcze, a więc swego rodzaju „sztaby i kwatery specjalne” do walki z grypą. Nie bez znaczenia jest tu również współpraca i wzajemna pomoc lekarzy i służb sanitarnych całego świata, której celem byłoby stałe pogłębianie wiedzy o tej chorobie, nie mówiąc już o wymianie doświadczeń na temat metod leczenia i profilaktyki.

Niedawno wirusolodzy całego świata podjęli badania nad kolejną nową mutacją grypy wywołaną przez wirus „A” — Wiktorii — który zaobserwowano po raz pierwszy w Australii. Nie dotarł on jeszcze do Europy i — miejmy nadzieję — nie dotrze dzięki wysiłkom służb medycznych. W ich pracy i doświadczeniu leży przecież szansa zwalczania tej zawsze groźnej choroby.

HERBERT WIDERA

Jak dziewcząt włosy na wietrze
Pachnące, długie, puszyste,
Tak unosi się wokół, w powietrzu,
Babie lato srebrzyste...

Babie lato, babie lato...
Skąd się wzięła nazwa taka?
Może dowiem się od wiatru
Lub — od wędrownego ptaka?

Może sekret ten mi zdradzi
Cykający w trawie świerszcz?
Świergot wróbli za mym oknem
Lub nieznany jeszcze wiersz?

Gdy nić zwiewna, delikatna
Miętko się we włosy wplata
Niczym pajęczyna srebrna
— To ostatek jest już lata...

Jeszcze złoci słońko buzie,
Choć już lekko, nie tak śmieie,
Jak to było przed miesiącem...
Tak, już lata — jest niewiele...

Astry piękne, kolorowe,
Już królują pośród kwiatów —
Widać że już jesień blisko,
Jesień — pełna dobrych znaków...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



— A Jezus Maria! — jęknął Żynik. Inni zdrtwieli z wrażenia, co widocznie pochlebilo Wojeckiemu.

— Ja... jeżeli co robie, to już na całego — napuszył się projektodawca. Kto z odważnych podtrzyma mój projekt?

— E... jak to sobie wyobrazasz? — bąknął oszołomiony Zbyszek.

— Jak? No, pewnie, że to dość skomplikowana sprawa, ale przynajmniej naprawdę wielki czyn...

— Ba! no więc jak?...

— Hm... tu trzeba by nie tylko naszej klasy, do której należy zaszczyt inicjatywy, ale musimy porozumieć się z całą szkołą, ba — i z innymi szkołami. Należałoby wyłowić zuchów ze szkół całej Polski. Rozumiecie? Takich co to samego diabła się nie zleknią...

— Jak ty na przykład — odpowiedział ironicznie Mirek Sliwki.

— Gdy przekonamy naszą klasę, — ciągnął nieugięty Wojecki — musimy zwołać zebranie samorządów klasowych wszystkich klas. Wyłonimy Komitet Nowego Łądu.

Zważcie: inicjatywa nasza, więc wchodzimy do komitetu. Nawijujemy kontakt ze szkołami w całej Polsce. Mówię wam — chłopcom w to i graj! Wyznaczamy na wiosnę zjazd w Gdyni. Zjazd odkrywców nowego ładu. Chłopcy się stawiają przez samą ciekawość pociągami — samochodami — rowerami — a choćby i pieszo...

— No i co? Zbyszek wytrzeszczył błękitne oczy.

— No i myślę, że uda się nam opanować w porcie jakiś okręt — tyle tam ich jest. Odpłyniemy wtedy z dobranym gronem na poszukiwanie nowego ładu.

— Jak to „opanować” okręt? Bzika masz! — zachnął się Sliwka.

— Zwyczajnie! Siłą. Tyle chłopaków! Opanować to opanować. Wziąć we władanie. Dla dobra ludzkości i ojczyzny — rozumiesz?

— Dobroczynca się znalazł! Tak! Kolumb! Widzicie? I żebym wiedział, po co ludzkości ten twój ład? Gdzie go znajdziemy? Wszystko już odkryte i opisane po sto razy — burzył się wciąż Mirek.

— Ej, Sliwka, Sliwka! Zazdrość przez ciebie przemawia! Antarktyda nie jest jeszcze dostatecznie zbadana. To coś dla nas! Można by wyruszyć w tym kierunku.

— Doskonale! Trochę lodu na mózgowicę! A może cię potrzymać w przerebłi — co?

Wojecki cisnął się z gniewu, lecz zatrzymał go Lolek.

— Poczekaj, to jest interesujące. Gadajże, Woj, jak poradzimy sobie z tym opanowanym okrętem? Znasz się na tym co?

— No — nie. Ale ja mam cioteczne go brata w podchorążówce. A ten ma przyjaciół marynarzy. Przekonamy ich, żeby objęli nad nami dowództwo. To też są młodzi — nie?

— Aha — Lolek się zamyślił. — No, cóż! Impreza na wielką skalę!

— Mnie to się bardzo podoba — krzyknął Zbyszek z błyszczącymi oczyma.

— Fiksaci! — syknął Sliwka obdarzony zmysłem praktycznym.

— O wszystkich wielkich ludziach tak mówiono — stwierdził Wojecki.

— A jej — jej! — biadolił Żynik. — Śmiać się z nas tylko będą.

Lecz Wojecki usunął go z drogi machnięciem ręki i zawołał:

— Hallo! coś mi nowego do głowy przychodzi! Słuchajcie — mam takiego wuja na Madagaskarze. Przyrodni brat mamy. Nawet kiedyś proponował mamie, żebyśmy do niego przyjechali, lecz ojciec nie chciał. A gdybyśmy zaczepili o tę znajomość swoje projekty? Wyznaczmy punkt etapowy na Madagaskarze właśnie! Ta wyspa ma coś wspólnego z historią naszą, tylko mi się poplątało...

— Beniowski! Konfederat barski! — wrzasnął Lolek. — On nawet zdobył tę wyspę. Woj, jesteś genialny. Naturalnie, że zrobimy tam dłuższy postój! Może i Francja zechce nam pomóc w tej sprawie? Tam się wyekwipujemy — Hurra!

— Hurra! podtrzymywali go Wojecki i Kowalecki.

Żynik złapał się za głowę i patrzył błagalnie na Mirka, który siedział odęty i gryzł pióro słuchając dalszych wywodów Lolka.

— Twój wujek ma fermę? Prawda? Bo czytałem, że na Madagaskarze są fermy polskie. Dowiedziałem się też o pięknych kobietach lekko czekoladowego koloru — to coś dla ciebie, Woj!

— Z taką nigdy się nie ożenię — zbagatelizował tę uwagę Wojecki. — Moje prywatne sprawy pozostaw na boku!



Rozmowy z Czytelnikami

Ze swoimi trudnościami zwraca się również do Redakcji p. Roman W. z województwa opolskiego, który w przesłanym liście pisze:

„Od pewnego czasu systematycznie czytam „Rodzinę”. Chętnie też biorę do rąk Pismo Święte. W związku z jego lekturą nasuwają mi się pewne trudności w rozumieniu tekstów biblijnych. Wyczytałem między innymi, że „u Pana (Boga) jeden dzień jest jak lat tysiące”. Zapytuję również jak należy rozumieć wyrażenia: „Usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące” oraz „Umarli niechaj grzebią umarłych”.

Mam też trudności dotyczące tekstu dziesięciu Przykazań Bożych. Proszę również o wyjaśnienie, gdzie w Piśmie Św. znajduje się tekst Składu Apostolskiego oraz modlitwy Zdrowaś Maryjo.

Z zawodu jestem rolnikiem. Interesuje mnie więc, kiedy i w

jaki sposób dostały się do Polski kartofle’.

Szanowny Panie Romanie! Trudności w rozumieniu niektórych tekstów Pisma Św., nie powinny Pana zniechęcać do jego czytania. Pochodzą one stąd, że poszczególne księgi biblijne powstały w bardzo odległych czasach i przeznaczone były bezpośrednio dla ludzi, żyjących w określonych środowiskach i warunkach. Ludzie ci na pewno je rozumieli. Obecnie zmieniły się nie tylko warunki życia, ale również sposób wyrażania się. Nie należy się zatem dziwić, że niektóre wyrażenia z Pisma Św. trudno nam zrozumieć. Stąd też przyszli duszpasterze — zanim przystąpią do studiowania Biblii — poznać muszą tzw. nauki pomocnicze (archeologię biblijną, język grecki i hebrajski oraz wstęp do poszczególnych ksiąg Objawienia Bożego).

Pierwszy z przytoczonych przez Pana tekstów biblijnych pochodzi z II listu św. Piotra (rozdział 3, wiersz 8) i w całości brzmi: „Niech to jedno, umiłowani, nie uchodzi uwadze waszej, że u Pana jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień”. Jest to wyrażenie obrazowe i nie należy rozumieć go dosłownie. Za jego pośrednictwem stara się Apostoł przypomnieć i uzmysłowić adresatom listu prawdę, że Bóg jest wieczny.

Trudniejsze do zrozumienia są słowa z księgi Objawienia św. Jana, zwanej Apokalipsą (rozdz. 7, wiersz 4): „I usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące”. Tą pieczęcią jest znak dzieci Bożych, które osiągną wieczną chwałę w niebie. Liczba ta ma tutaj podwójne znaczenie. Po pierwsze oznacza liczbę ściśle określoną: bowiem Bóg wszystko wiedzący, zna dokładnie liczbę zbawionych. Po wtóre jest to ilo-

czyn powstały z pomnożenia liczby 12.000 przez 12 (po dwanaście tysięcy z każdego pokolenia izraelskiego). W Apokalipsie liczby nie mają nigdy wartości numerycznych, lecz są symbolami, wyrażającymi jakąś głębszą prawdę. Tutaj wyrażona jest myśl, że zbawionych ma być ogromna ilość.

Następny tekst znajduje się w Ewangelii Mateusza. Oto pełne jego brzmienie: „Drugi z uczniów rzekł do niego: „Panie, pozwól mi wpięć odepść i pogrzebać ojca mego. A Jezus rzekł mu: Pójdź z mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich” (Mt 8, 21—22). Nie chodzi tutaj o pogrzeb, bo ten nie zabrałby dużo czasu. Ojciec tego ucznia prawdopodobnie chorował i był bliski śmierci. Uczeń prosi więc Jezusa, by mógł na razie przy nim pozostać. Chrystus jednak przagnął mieć przy sobie nie tylko ludzi szlachetnych, ale gotowych zaraz opuścić ojca i matkę, majątek, stanowisko. Jeżeli ktoś się wahał, choćby dla słusznej sprawy, Zbawiciel rezygnował z niego. W naszym przypadku Jezus powiada uczniowi, by wszystkie troski doczesne pozostawił tym, którzy są na świecie, a sam poszedł za Nim.

Pełny tekst dziesięciu Przykazań Bożych przytoczony jest w Piśmie Św. dwukrotnie. Najpierw w księdze Wyjścia (Wj 20, 2—17), gdzie jest opis ogłoszenia Dekalogu na górze Synaj. Następnie w księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 5, 1—21), gdy Mojżesz przed śmiercią przypomina Izraelitom przykazania Boże. Tekst Przykazań znany nam z katechizmu, jest tekstem skróconym, by łatwiej go było zapamiętać.

Zarówno Skład Apostolski, jak i Zdrowaś Maryjo, nigdy nie znajdowały się w Biblii w pełnym brzmieniu. Skład Apostolski (zwany również Symbolem

Apostolskim), jest zbiorem najważniejszych prawd wiary i zawiera 12 artykułów. Począwszy od IV do XV wieku utrzymywało się przekonanie, że ułożyli go apostołowie. Zawiera on jednak wyznanie wiary obowiązujące w czasach apostoelskich.

Natomiast Zdrowaś Maryjo — zwane także Pozdrowieniem anielskim — zawiera słowa zaczerpnięte z Ewangelii. Jego początek, to słowa wypowiedziane przy zwiastowaniu przez archanioła Gabriela: „Zdrowaś (Maryjo), łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławiona ty między niewiastami” (Łk 1, 28). Następne słowa tej modlitwy wypowiedziane zostały przez Elżbietę, która — witając Maryję przy nawiedzeniu — powiedziała: „Błogosławiona Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego” (Łk 1, 42). Zakończeniem są słowa dodane przez Kościół, a mianowicie: „Jezus, święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

Ziemniaki lub kartofle (ta ostatnia nazwa pochodzi z języka niemieckiego) wywodzą się z Ameryki Południowej, gdzie uprawiane były przez Inków. W XVI wieku przywieziono je do Hiszpanii i Anglii, gdzie początkowo były rośliną leczniczą i ozdobną. Do Polski przywiezione zostały prawdopodobnie przez króla Jana III Sobieskiego, wracającego w roku 1683 z wyprawy wiedeńskiej. W drugiej połowie XVIII wieku rozpowszechniły się w całej Europie, jako roślina jadalna, przemysłowa i hodowlana.

Korzystając z okazji, pozdrawiam Pana i pozostałych Czytelników słowami Apostoła: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi” (Tes 3,18).

DUSZPASTERZ

PORADY

Letni elementarz urody: Kilka słów o migrenie

Choć bezpośrednio z urodą migrena nie jest związana, wiemy przecież dobrze, jak bardzo może dokuczyć, na bok odsuwając urodę i najpiękniejsze życie.

Najprościej jest powiedzieć o każdym bólu głowy: migrena — tylko, że to wcale nie będzie prawdą. Migrena jest szczególnym rodzajem bólu głowy, chorobą prawie chroniczną, nieraz nawet dziedziczną. Choć nie jest zagrożeniem dla życia, powoduje jednak wiele cierpień, a co gorsze właściwie nie ma na nią lekarstwa. Wszelobecna statystyka mówi, że częściej i dotkliwiej zapadają na nią kobiety, a wśród nich — drobne, szczupłe, o wszechstronnych zainteresowaniach i wysokiej inteligencji — co oczywiście wcale nie znaczy, że inne na nią nie cierpią.

Atak migreny zjawia się niespodziewanie, pod wpływem rozmaitych bodźców; zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Może więc to być nagły hałas, jaskrawe światło, zmartwienie, gniew, czasem niektóre produkty

spożywcze (czekolada, alkohol), czasem — zbyt długi niedzielny sen. I zaczyna się: migotanie w oczach, zawroty głowy i coraz silniejszy ból, obejmujący przeważnie połowę czaszki (greckie *hemicrania* — stąd nazwa migreny). Ból narasta, najczęściej ma charakter pulsujący. Bardzo często przyłączają się nudności, niekiedy kończące się wymiotami, przynoszącymi ulgę. Potem może przyjść nieopanowane ziewanie, sygnalizujące koniec ataku, trwającego kilka godzin, albo — kilka dni.

Wiele osób, dobrze znających swój organizm, rozpoznaje symptomy stosunkowo wcześnie i czasem szybkim sięgnięciem po pastylkę, filiżankę kawy i spokojnym położeniem się w przyciemnionym pokoju może powstrzymać lub złagodzić niebezpieczeństwo.

Lekarze rozróżniają migreny „zimne” i „gorące”. W „zimnej”, połączonej ze spadkiem temperatury ciała i błądzą, potrzeba środków przeciwskurczowych,

aby zwężone naczynia krwionośne mogły zaopatrywać mózg w krew. W drugim wypadku, po początkowym zwężeniu naczyń następuje ich gwałtowne rozszerzenie i ten skok ciśnienia jest powodem ataku migreny. Pacjent potrzebuje wówczas środków zwężających naczynia, tylko przepisanych przez lekarza; czasem pomaga uciskający kompres na głowę.

Z migreną niestety trzeba nauczyć się żyć, przynajmniej na etapie „zawieszenia broni”, jeśli nie „przyjaznej koegzystencji”. Cóż więc robić? Oto podstawowe zalecenia:

— przestrzegać godzin posiłków, nie przejadać się;

— stanowczo zlikwidować alkohol, nawet przy wielkich okazjach;

— rzucić palenie, a w ostateczności bardzo je ograniczyć;

— spać 8 godzin, czyli nie za mało i nie za dużo, kładąc się przed północą w wentylowanym pokoju;

— dbać o regularne wypróżnienie (wbrew pozorom b. ważne!);

— zrezygnować z długich gorących kąpielii na rzecz chłodnych natrysków;

— w miarę możliwości unikać stresów, czyli hałasów, niepokoju, pośpiechu;

— poznać swój organizm i zwracać pierwsze oznaki ataku.

Pamiętajmy, że leków antymigrenowych jest sporo, ale nie wszystkie są skuteczne dla wszystkich. Jeśli pomogły cioci czy sąsiadce — nie znaczy wcale, że pomogą nam. Lekarz i własne doświadczenie pomogą wybrać ten najwłaściwszy.

Pamiętajmy też, że migrena występuje w każdym wieku, nawet u dzieci. Szczególnie doczułiwa może jednak być dla kobiet w wieku przekwitania, nakładając się na inne dolegliwości tego okresu. Postarajmy się walczyć z nią świadomie i bez paniki.

ed

radowanie: czuł się traktowanym jak natręt, z widoczną chęcią pozbycia się go co rychlej. Młody obywatel usiadł obok siostry i milcząco kręcił swe jasne wąsiki; panienska przerzuciła machinalnie kartki książki; babka obejrzawszy gościa uważnie wzięła znowu druty. Trzeba było samemu iść do ataku.

— Mówiłem właśnie przed chwilą panu — spojrzał na Jana — jak mi przykro, że nie został zawiadomiony o zgonie ojca mej matki. Byłbym tu od dawna, szczęśliwy, gdybym mógł w czym służyć. List pana Żonźoskiego...

— Co? Jak? Jak pan powiedział? — zaperzyła się staruszka. — Co to? Drwiny? Umyślnie kaleczysz nazwisko?

Croy-Dülmen poczerwieniał jak żak, obejrzał się nie wiedząc, co dalej mówić i czy nie lepiej ukłonić się i jechać.

Wtem piękna dziewczyna podniosła głowę; na twarzy przez wyraz powagi przedierał się mimowolny uśmiech.

— Babunia zapomina, że hrabia po raz pierwszy w życiu wymawia polskie nazwisko, do tego tak trudne jak nasze — ujęła się spokojnie.

— Oho, oho! Znam ja tych arogantów! Ojciec tego młodzika, gdy tu wszedł, niosąc zgubę biednej naszej Jadwini, był tak słodki, tak miły, tyle obiecywał! Miał Jadwinę co rok nam na święta przywozić, syna, jeśli będzie, oddać na wychowanie. Złote góry! Tymczasem porwał ją do swego zamku rozbójnickiego nad Ren i tyleśmy ją widzieli. Słowo Niemca to fałsz... Moja jedyna córka umarła wśród obcych, wrogów, sama. Nie dano nam znać o chorobie i śmierci.

— W tym przynajmniej nie ma mojej winy. Miałem wówczas trzy dni wieku — wtrącił Croy-Dülmen.

— Zrobiłbyś to samo! — przerwała zapalając się coraz mocniej. — Każdy z was taki. Znam ja was. Cierpiałam całe życie za to, że córce mojej pozwoliła zrobić mezalians.

Hrabiemu wypadł z ręki kapelusz. Otworzył usta, wlepił wzrok w staruszkę.

Co? Mezalians zrobiła ta polska szlachcianeczka?

Jego ojciec, hrabia od krzyżowych wojen, był jej niegodnym!

Czy to dom wariatów, czy on śni?

Potem nagle ogarnęła go wściekłość — zbieła, zębami gryzł do krwi wargi, w piersi huczał mu orkan śmiertelnej obelgi.

— Nie przyszedłem tu po krytykę i sąd mego ojca i moją narodowość — zaczął głucho. — Rodziców obojga nie pamiętam, o mezaliansach mam wręcz przeciwne przekonanie; co zaś do Polaków, mamy względem nich najlepsze intencje.

— Znamy, znamy te wasze intencje! Wygnać nas precz, a przed-

tem wyzyskać wiarę, łatwowierność, zapał, zdolności, siły wszystkie. Czegóż milczysz, Jasiu? Opowiedz jak twemu starszemu bratu pod Fröschweiler zagrali i jak padł tam w pierwszym szeregu, w pierwszym pułku!

Tak, tak! Nie ma Wacia, nie ma mojej Jadwini!

Urwała. Gniew jej stopniał pod tym mogilnym wspomnieniem, spuściła głowę, a na robotę w drżących rękach spadły dwie wielkie łyzy sierocej starości. Milczenie zaległo pokój.

— Babuniu! — upomniał korzystając z chwili Jan. — Hrabia jest pod naszym dachem...

— Mam prawo mówić prawdę: niech słucha.

— Słuchałem długo i cierpliwie — zaczął Wentzel dziwnym tonem — pani jesteś moją babką i starą, zbolalą kobietą; więc nie wdaję się w swary. Przyznaję jednak, że nie spodziewałem się takiego przyjęcia tam, gdzie obojętnie nic nie zawinił. Jestem Niemiec wychowaniem, krwią, pojęciami i życiem, ale nie przestępowałem tego progu jako wróg. Moje intencje były czyste i prawe. Przepraszam najmocniej za żywe słowo, jeśli nim obraził. Chciałem, choć późno, poznać kraj mojej matki, myślałem, że zastanę tu rodzinę. Pozwoli pani się pożegnać.

— Proszę zaczekać, zobaczą czy konie gotowe — rzekł Jan zrywając się z miejsca.

Croy-Dülmen podziękował ukłonem i usiadł znowu. Czuł, że do domu tego nie wróci więcej i ogarnęło go gwałtowne pragnienie usłyszenia jednego choćby słowa z ust paniarki. Pamiętał słowo w słowo rozmowę owej burzliwej nocy przed pół rokiem, jej wzgardę i gniew. Boże, co on jej wtedy mówił! Czuł się skazany bez odwołania.

Rozmowy związać nie widział sposobu, gdy wtem ona spojrzała nań po swojemu, postępnie i spytała:

— Pan bawi stale w Berlinie?

— Całe lato byłem nieobecny, pani. Część czasu spędziłem w do-
brach, resztę we Francji.

— W Biarritz — dodała spokojnie.

Rzucił jej zdziwione spojrzenie — czy była jasnowidząca?

Zrozumiała widocznie myśl wzroku, bo dorzuciła w formie objaśnienia:

— Hrabina Mielżyńska bawiła tam i spotykała pana.

Spuścił głowę i zarumienił się. Czy tylko tyle opowiedziała hrabina? W Biarritz on z hrabiną Aurorą uchodził za małżeństwo. Istotnie, wiodło mu się szczęśliwie w tym domu.

Staruszka zajęła się robotą, spod oka niekiedy patrząc na wnuka, Prusaka. Nie mieszała się do rozmowy, myślała o czymś innym.

22

cdn

POZIOMO: A-1) okrągła budowla fortyfikacyjna w średniowieczu, B-8) w zamku karabinowym, C-1) uczestnik zmagania sportowego, D-8) wyprysk skórnny, E-1) cząsteczka przysłowiowej miarki, F-7) używana jest do płukania bolących dziąseł, H-1) część stadionu sportowego, I-7) naczynie laboratoryjne, K-1) plac sportowy, L-6) matka wynalazków, M-1) powieść Dostojewskiego, N-6) jedna z bohaterów „Pana Tadeusza”.

PIONOWO: 1-A) drzewo liściaste, 1-H) Pismo św. 3-A) niwelowanie, 4-K) znak drogowy, 5-A) rasa francuskich koni pociągowych, 5-G) zwód, uskok, 6-K) przełożony zakonu, 7-E) cenne trofeum filmowe, 8-A) bogini zwycięstwa na warszawskim pomniku, 9-D) odgłos rozmów, 9-I) arena transakcji handlowych, 10-A) kuzyn pisorka, 11-F) wrota stodoły, 13-A) słynny bazar zakopiański, 13-H) oszczędnościowy podpis. Po rozwiązaniu odczytać szyfr:

(M-9, M-2, L-10, I-5, D-11), (K-4, E-13, B-3, E-9), (F-11, H-2, N-7, L-1, I-8) (N-10, A-7, F-10, D-1) (L-4, E-4, H-11, A-10, G-7, C-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

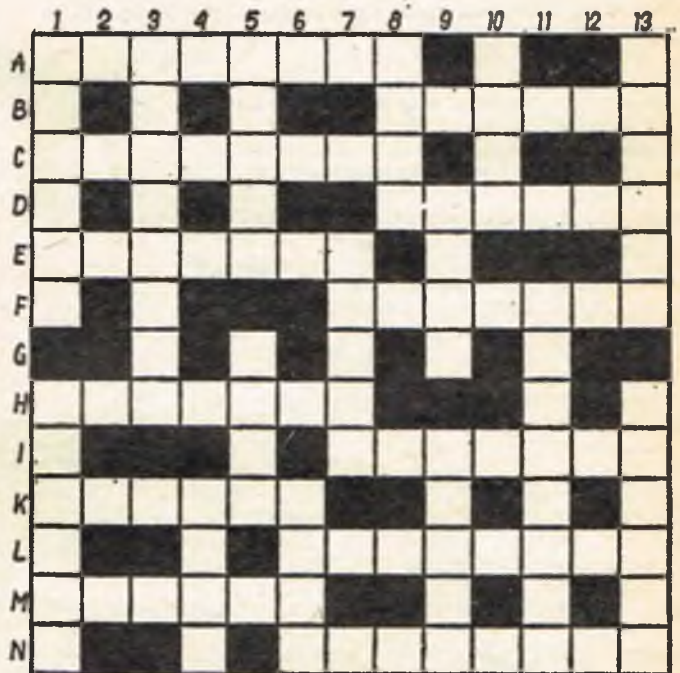
„Młynarz miele, piekarz piecze” (ludowe).

POZIOMO: operetka, ułamek, operator, azymut, estrada, ręcznik, Nikozja, skrawek, Panama, urologia, unikat, oranżada. **PIONOWO:** ogonek, Neptun, elektryk, alka, elana, Rzym, auto, arras, aura, zuch, rulon, Łapy, Norwegia, skutek, okatawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 26 nagrody wylosowali: Gabriela Głiszczyńska ze Słupska i Damian Gałązka z Gąsowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 38



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłatą prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłatą prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłatą prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonują używając „błoniętych wpłat” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Koloportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 453. U-12.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Sklonili się sobie wzajemnie, przy czym gospodarz podał krzesło i sam usiadł.

Gdy tak siedzieli naprzeciw siebie, stanowili dziwny kontrast i ciekawe studium. Jeden — szczupły, delikatny, salonowiec od stóp do czoła, o głowie patrycjusza, zimnej a dumnej — piękny chłopiec, ale pięknością wielkomięską, rozdenerwowaną i bladą. Oczy jego patrzyły na świat z wyrazem zmęczenia, przesytu i pogardliwej pewności siebie, usta miały przykry grymas cynizmu i szyderstwa.

Naprzeciw niego ten ogorzały wieśniak, rozrostły, muskularny. niedbały o szablon światowy, a swobodny, żywy, prosty jak leśna drzewina.

Wichrowata, swawolna, szeroka natura wyglądała mu ze szczerych, siwych oczu. Było to dziecko rozległych pól, wsi — otwarte, ogniste, a dobre jak biały chleb wielkopolski.

Czuć było jednak, że wraza mowa ścisła mu duszę wspomnieniem krzywdy, że narodowość gościa tłumila w nim wszelkie dobre instynkty, wyrzucała na wierzch z serca całą niechęć, zaciętość i cichą wściekłość zwyciężonego.

Croy-Dülmen pierwszy się odezwał:

— Bardzo mi przykro, że rodzina matki nie zawiadomiła mnie o śmierci dziadka. Chociaż prawie obcy, nie omieszkabym odwiedzić babki zaraz po tej ciężkiej stracie. Dowiedziałem się o zgonie dziadka zaledwie z listu pana i pośpieszyłem zaraz z wypełnieniem smutnego obowiązku. Sądzę, że babka uwzględni moje pobudki, i choć Niemca raczy wysłuchać. Możemy zresztą porozmawiać po francusku.

— Pan pozwoli, że jej te słowa powtórzę — rzekł Chrzęstkowski wstając.

— Bardzo proszę o to.

Polak wyszedł i wrócił po chwili.

— Pani Ostrowska pozwala panu przyjść. Wymaga wyłącznie francuskiej rozmowy.

Była to audyencja jak u cesarza.

Croy-Dülmen pokręcił głową, ale nadzieja ujrzenia pięknej siostry Chrzęstkowskiego stłumiła budzącą się niecierpliwość. W milczeniu wziął kapelusz i poszedł za przewodnikiem.

Pod gankiem stała poczta i Urban siedział na stopniu bryczki, melancholijnie wodząc oczami po niebie. I pan, i sługa, nie byli przyjęci z otwartymi ramionami. Zdarzyło się to im po raz pierwszy w życiu i tym ciężiej dotykało. Stary sługa spotkał ich z lampą w rękę i poprowadził w głąb domu po ciemnych pustych salinach; nareszcie otworzył jedne drzwi i wpuścił ich do niewielkiego, słabo oświetlonego gabinetu. Dwie świece, osłonięte zielonymi umbrelkami, rzucały krąg jasności na stół przykryty ciężkim, wzorzystym adamaszkiem, przy którym siedziały dwie kobiety: jedna z robotą włóczkową w rękę, druga pochylona nad rozwartą książką. Czytała głośno — słyszał Croy-Dülmen w sąsiednim pokoju; na skrzyp drzwi urwała nagle, podniosła powoli oczy i spuściła je znowu.

Mała, żywa i jeszcze czerstwa staruszka opuściła na stół kościane druty, przechyliła się za obręb światła, zasłoniła dłonią oczy i zagadnęła niecierpliwie;

— Czy wy się dziś nie uspokoicie? Kto tam znowu?

— Ja, babuniu — zabrał głos Chrzęstkowski. — Przyprawiam, wedle pozwolenia, hrabiego Croy-Dülmen.

— Ano, to wchodzi i zamyka drzwi. Ten pan może raczy się zbliżyć i przywitać sam.

Nie wstała, ale tylko protekcyjnie kiwnęła głową na głęboki ukłon młodego człowieka. Oddał również głęboki ukłon młodej czelniczce.

— Hrabia Croy-Dülmen, moja siostra — przedstawił Jan po francusku.

Panienska w milczeniu skłoniła lekko swe piękne blade czoło — nic więcej.

— Ja nie mówię po niemiecku — zaczęła staruszka — ale pan rozumie po francusku?

— Naturalnie — potwierdził w ponownym ukłonie.

Stał wciąż jeszcze z kapeluszem w rękę, a bystre oczy pani Ostrowskiej odglądały krytycznie tego nieznanego, obcego zupełnie syna jedynej córki. Jan przysunął gościowi krzesło. Zaległa chwila milczenia. Pierwszy raz czuł się piękny panicz zakłopotany, zmieszany, niezdolny rozpocząć rozmowy. To przyjęcie odurzyło go jak cios obuchem po głowie. Sądził, że zrobi swą wizytą honor i roz-

21

(67)

Dzwoniący do domu sympatii dziewczyna czy chłopiec zawsze powinni pamiętać o obowiązku przedstawienia się, jeśli nie nazwiskiem, to przynajmniej imieniem. Można też nie wymieniając swego imienia powołać się na przykład na miejsce pracy czy jakąś inną instytucję, oczywiście jedynie wtedy, gdy w pełni umożliwi ona identyfikację dzwoniącego. Takie ogólne przedstawienie jest jednak do przyjęcia jedynie wówczas, gdy osoba zainteresowana nie zna rodziców czy opiekunów koleżanki czy kolegi. Wtedy forma: „dobry wieczór, czy zastałem Ewę, mówię jej kolega z uczelni” nie powinna nikogo urazić. W przypadku, gdy rodzice są znani obowiązuje forma bliżej określająca telefonującego.

Dyrektor telefonujący do kogoś w biurowej sprawie wykaże więcej grzeczności, jeśli zamiast zwrotu: „mówi dyrektor Kowalski z Zakładu Ubezpieczeń” powie „mówi Kowalski, dyrektor Zakładu Ubezpieczeń”. A w ogóle — warto pamiętać — wszelkie tytuły wymieniamy jedynie w sprawach, w których odgrywają one jakąś rolę. Nadużywanie ich brzmi zawsze pretensjonalnie i nie zawsze... grzecznie.

Osoba pośrednicząca w przywołaniu adresata — jeśli dzwoniący nie wymieni swego nazwiska — nie powinna pytać „Kto mówi?”. Chyba, że adresat nas do tego upoważni.

W każdym razie nie można też w żadnym wypadku pytać o to i dopiero potem zawiadomić dzwoniącego, że adresat jest nieobecny. Taka sytuacja wygląda zawsze dwuznacznie i może nieopatrzenie dać do zrozumienia osobie zainteresowanej, że adresat jest obecny, ale... dla innych.

Kobieta przywołująca do telefonu koleżkę, nie powinna przy odłożonej na bok słuchaw-



Rozmowy przez telefon

ce zwracać się do niego w głośnej formie: „Maciusiu, znowu do ciebie żona”.

Zasada jest bowiem taka, że osoba przywołująca do telefonu, powinna ściśle ograniczyć się do tej czynności. Zupełnie niedopuszczalne jest też, by czyniła na temat rozmowy jakiejś uwagi, zadawała pytania, czy — co gorsza — rozgłaszała po biurze temat rozmowy.

Wszystkie osoby będące przypadkowo świadkami jakiejś rozmowy telefonicznej obowiązują w tym czasie absolutna obojętność. Najmniejsze oznaki zainteresowania nie są pożądane, gdyż kępują rozmawiającego. Rozmawiającym doradzam, by nie czynili z kolei z telefonu służbowego „telefonu zaufania”, blokując linię ponad przewidziany (3 minuty) czas. Jeśli więc zdarzy się nam podobny telefon, zawsze lepiej w pewnym momencie przerwać rozmowę i powiedzieć: „Wybacz, ale jestem teraz bardzo zajęty, od-

łożmy to”. Zwrotu: „Nie mogę teraz rozmawiać krótko, a gdy rozmowa zacznie się grzeczny w stosunku do obecnych.

Gdy telefonuje do nas z domu gość, wychodzenie z pokoju nie jest konieczne, choć jeśli jest do tego pretekst — nie zaszkodzi. Nie można jednak zrobić tego zbyt ostentacyjnie, by telefonujący nie poczuł się zakłopotany.

Nie wypada pytać „kto mówi”, gdy telefon jest do przebywającego w naszym domu gościa. I jeszcze jedno: podanie osobie trzeciej telefonu osób, u których jesteśmy z wizytą jest możliwe i dopuszczalne, ale grzeczność nakazuje uprzedzić o tym gospodarzy, a po rozmowie — zawsze podziękować. Osoba dzwoniąca do obcych ludzi celem przywołania gościa powinna być zawsze bardzo grzeczna i nie zapominać o słowie „przepraszam”. Rozmawiający powinni też wiedzieć, że zbyt długie przeciąganie konwersacji nie należy do dobrego tonu.

Co zrobić z dzwoniącym telefonem w czasie, gdy mamy gości? Oczywiście odebrać, przeprosić na chwilę gości, po czym rozmawiać krótko, a gdy rozmowa zacznie się przeciągać powiedzieć: „Wybacz, mam gości. Zadzwoń do ciebie”.

Wymawianie się od rozmowy przez telefon faktem oglądania telewizji nie należy do grzecznych. Lepiej zawsze wtedy powiedzieć: „Muszę cię przeprosić, będę wolny za godzinę” lub „muszę cię przeprosić, jeśli pozwolisz, zadzwonię za godzinę”.

Dzwoniąc do kogoś do biura czy do domu zawsze lepiej zapytać na wstępie czy nie przeszkadzamy i w zależności od odpowiedzi kontynuować rozmowę.

Przy mechanicznym przerwaniu rozmowy, ponownie nakreca numer ta osoba, która dzwoniła. Podobnie w rozmowie międzymiastowej — reklamuje ta, która zamawiała.

Oprac. EIdo